

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce. Ogłoszenia większe według umowy.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (regi-strados) i pieniężnych:

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjmują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Fuchalski	Sao Matheus
Jan Szklenski	Prudentopolis
Adolf Schiri	Itaty
Stanisław Frydrych	Itatopolis
Mączewski	Itatopolis

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

O tem i owem ze starego świata.

Krzysztof hr. Mieroszewski.

(Dokończenie.)

Pomiędzy własnością polską a własnością niemiecką, toczyła się walka ekonomiczna, z której ostatnia zwycięsko wychodziła, dzięki lekkożylności, a poczciwości i nieudolności naszych właścicieli.

Stan ten zmienił się nagle prawie po roku 1871, kiedy rozpanoszył się w Niemczech a mianowicie w Prusach szowinizm narodowo-ściowy, który za wszelką cenę postanowił nas wyniszczyć. Poza wszystkimi innymi gnębieniami nas ustawami, postanowiono w r. 1886 odebrać nam ziemię i oddać ją tylko Niemiec, którym chłopom, aby z polskości śladu nie pozostało.

Ogłoszono to publicznie, wydano prawomocną ustawę. Walka o ziemię przybrała zupełnie inny charakter.

Rzucano w tym celu setkami milionów, ale nie obliczono moralnej siły, z którą trzeba będzie walczyć przy tak gwałtownym ataku. Zbudowano rozpoznanie niebezpieczeństwa, uśpięno dotychczas.

Po ćwierć wiekowej, gorączkowej działalności, plan zabiegów komisji kolonizacyjnej, nie jest zbyt obfity. Podczas gdy w poprzedzającym ją ćwierćwieczu z rąk polskich w Niemce przeszło — jak wyżej powiedzieliśmy — 168-5 tys. hekt.: wysiłkami komisji

udało się polskiej własności odebrać 1 01-5 tys. hekt. A ponadto jeszcze, kiedy dawniej sprzedawano ziemię nie ustawiało, dzisiaj nabytki dalsze stają się co raz trudniejsze, w lojalny sposób prawie niemożliwe i przy każdym kłopot w latach ostatnich, musiała komisja uciekać się do rozmaitych sztuczek, nie mogąc w sposób prosty nabyć majątkowości.

Dla nas ubytek to wielki, bo ofiarą padło 191 majątków większych, komisja kolonizacyjna jednak, wytkniętego sobie celu nie osiagnęła. Całej wielkiej własności polskiej nie wykupiła. Pozostało w ręku polskim 540 tys. sęcy hektarów, a własność ta przedstawia się zupełnie inaczej, aniżeli przed r. 1886.

Cała polityka antypolska, a szczególnie działalność komisji kolonizacyjnej, przyczyniła się do wzmocnienia wielkiej własności ziemskiej, dążąc do jej zagłady, a dowodem tego jest groźba wywłaszczenia, z powodu braku podaży dobrowolnej.

Cicha, nie rozgłoszona germanizacja a praca, nie byłaby może takiego przewrotu w społeczeństwie naszym dokonana. Nam jednak, większym niebezpieczeństwem groziła.

3

W Rzymie odbyła się w Grudniu, konsekracja nowo mianowanego biskupa X. Adama Sapiehy na krakowską stolicę biskupią.

Ze jej dopełnił sam Ojciec św. jest dowodem wielkiej osobistej łaskawości dla nowego arcybiskupa dycezy krakowskiej, bo ostatnia konsekracja biskupów przez Papieża odbyła się przed 6 laty, i od tego czasu (Ojciec św. nie udzielił żadnemu kapłanowi osobiście sakramentu biskupiego.

W czasie kilku uroczystych dni, jakie u czczeni konsekracji przeżyli w Rzymie, mieli najlepszą sposobność bezpośrednio zauważyć jak wybitne stanowisko umiał książę biskup Sapieha pozyskać w Watykanie i jaką łaskawością, zaufaniem i życzliwością, darzy go Ojciec św. Polski prałat, tak blisko stojący przy Kościele, nie miał tam nieprzyjaciół ani zawistnych. Członkowie delegacji krakowskiej zaś, którzy po raz pierwszy mieli sposobność poznać nowego arcybiskupa, dycezy, wyrażają się o nim z największym uznaniem; jego skromność, ujmujące obejście, łagodność, skłonność odrzucać sobie niemiłe serce.

Deputacja polska została przyjęta na osobnym posłuchaniu u Ojca św. Przesłała więc przez szereg wspaniałych sal watykańskich, zapewnionych przybyśkami z całego świata wiernymi, oczekującymi na posłuchanie.

Polacy przeszli do sali tuż obok prywatnego apartamentu Papieża. Deputacja składała się z obecnych w Rzymie biskupów i prałatów polskich, z przedstawicieli szlachty ziem krakowskiej, mieszczaństwa i kupiectwa krakowskiego.

Nie długo w sali oczekiwano. Otworzyły się drzwi i wszedł Ojciec św. Zbliżył się do

ustanowionych w półkole, a X biskup sufragan krakowski Nowak przedstawiał zebranych kolejno Papieżowi, który dla każdego znalazł łaskawe słowo.

Po powitaniu, usiadł Ojciec św. na małym tronie, a wtedy X biskup Sapieha wypowiedział następującą mowę: Ojciec święty! Gdyś mnie Ojciec święty pytał, czy wielu z dycezy krakowskiej przybędzie na uroczystość konsekracyjną — odpowiedziałem Ci wówczas że nie, bo skutkiem świat bliźnich, prócz Kapituły, nie będzie mógł zresztą nikt przybyć. Jakże się cieszę, iż i tego teraz zaprzeczysz sam własnej swej opinii, gdyż oto mam zaszczyt przedstawić Twej świętości nie tylko najczcigodniejszego Biskupa a Wikaryusza generalnego jak i członków Kapituły dycezyjnej i innych kapłanów — ale także i nadto delegację oficjalną Rady miejskiej krakowskiej i reprezentantów szlachty. Przybyli też oni aby zaświadczyć i zaznaczyć tradycyjne przywiązanie narodu polskiego do Stolicy świętej, które zawsze było ostoją w naszym życiu na rodowym, w chwilach ciężkich wspomóżeniem, w naszych nadziejach podniesieniem, a zarazem węzłem, który sprzega różne partie polityczne.

Błogosław więc Ojciec św. ażeby ta manifestacja jedności i manipulacja uczuć mimo wszelkich przeszkód, stała się trwałą, ażeby stale rosła, i tak stała się zadatkiem naszej wspólnej pracy w rozwoju Królestwa Chrystusowego, pracy nad zbawieniem dusz i nad pomyślnością i dobrem naszej Ojczyzny.

Słowa Ojca św. słuchano w głębokim skupieniu.

Papież zaznaczył na wstępie, że i on nie spodziewał się tak licznej zjawi się wśród tak trudnych warunków. To też raduje się bardzo, szczególnie go zaś to cieszy, że przyjechali reprezentanci wszystkich stanów i party dycezy, gdyż to mu daje najlepszą nadzieję, co do ducha, jaki dycezyjanie żywią dla swego nowego biskupa. Z chwilą, kiedy się Papież dowiedział, że cesarz na przedstawienie jednomyślnie wszystkich biskupów, życzy sobie na biskupstwo krakowskie X. Sapieha, ucieszył się tem bardzo, gdyż już zdawna poznał jego wielką inteligencję, naukę, jego prostotę i u przejmność, jego głęboką wiarę i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Papież jest przekonany, że skoro po rządach kardynała Puzyry, człowieka o silnym charakterze i wielkiej energii, nastąpią teraz rządy biskupa Sapiehy, którego zdobędą łagodność serca i miłość, można się spodziewać jaknajskuteczniejszej działalności dla dycezy. Co do narodu polskiego to Papież nigdy na chwilę nie wątpił o jego tradycyjnym przywiązaniu do wiary i Stolicy świętej, ale tak liczny zjazd i udział reprezentantów narodu w konsekracji, jest dlań jednym dowodem więcej, jak głęboko twi w Polsce duch religijny, a szczególnie w dycezy krakowskiej, o której mu się zawsze wyrażał zmarły kardynał, człowiek znany z su-

rowego sądu, że jest wzorem i modelem dla innych.

W końcu udzielił Papież błogosławieństwa obecnym i ich rodzinom.

Polacy opuścili Rzym w podniosłym wrzasku. Ingres biskupa księcia Sapiehy, na swą stolicę krakowską, odbędzie się w pierwszych dniach marca.

„Gdzie dobrze, am Ojczyzna“.

Sąd wyrażony w powyższym tytule jest bardzo zwodniczy, bardzo mylny, samolubny, niemoralny. Tylko ludzie, którzy jedynie o wygodach swego łożadka myślą i nie mają szlachetniejszych uczuć, mogą nawet obce ziemię, obcą mowę, obce otoczenie i towarzystwo uważać za lepsze, niż swoje, lub za tak dobre, jakoby ojczyste i swojskie.

W pierwszym rzędzie tak rozumują i takie mają uczucia żydzi, rozproszeni po całym świecie, którzy od blisko 2000 lat pozbawieni własnej ojczyzny, ztratili uczucie dla tego wszystkiego, co ojczyzną nazywamy. Żydzi, wyzyskując się wyższych, szlachetniejszych uczuć, ten kraj uważają za swoją najlepszą ojczyznę, gdzie mogą robić pieniądze i bogacić się, choćby z krzywdą drugich.

Alleluja! Żydzi nie byli zawsze tak zmaterjalizowani, nie zawsze tak bez uczuć szlachetnych. Gdy mieli swą ojczyznę w Palestynie, byli do niej gorąco przywiązani.

A zresztą i dzisiaj wśród żydów zaczyna się budzić silny ruch dla odzyskania własnej ojczyzny; zwolenników tego ruchu nazywają syjonistami, bo zaatakowali za Syonem, za Jerozolimą, za Palestyną, czyli wogóle za ojczyzną swą dawną.

Alleluja! świat gardzi takimi żydami, którzy nie mają ojczyzny i którzy mówią, że „gdzie dobrze, tam ojczyzna“, o ilej większej pogardy jest godzien taki Polak, który gardzi swoim narodem, który zapomina o swojej ojczyźnie, gdzie spoczywają prochy jego przodków i ojców, gdzie każdy kawałek ziemi jest zroszony krwią i usiany kośćmi bohaterów, co w obronie tej drogiej ziemi złożyli własne życie w ofierze!!

Trzeba być człowiekiem małego ducha, pozbawionym wszelkich szlachetniejszych poroków, aby nie kochać tego, co drogiem powinno być sercu każdego uczciwego człowieka; każdy bowiem naród bez wyjątku miłuje swoją ojczyznę i tęskni za nią, jeśli się znajduje poza jej obrębem! Chociaż losami różnymi zagagnane, znajdują się jednostki na obcej ziemi, to jednakże, jeśli są ludźmi uczciwymi, przechodzą cześć i ukochanie kraju ojczystego, pracując dla niego przy każdej sposobności. Tembardziej Polacy, jako członkowie narodu przeladowanego, powinni pamiętać, że mają wielkie obowiązki względem ojczyzny, że praco-

Henryk Piątkowski. TOPIELICA.

(Ciąg dalszy.)

Księżyc znowu zajaśniał. Oświecał on w pełni swym zimnym niebieskawym światłem scenę nadbrzeżną. Na około trupa zgromadziło się kilkunastu ludzi, tworząc koło zbite, którego trup Katarzyny osi stanowił; za nim toż i wierzby, płot daleki, pod górą owiane mrokiem ogrody, a dalej migotliwe szeregi białych-żółtych jasnych światłeczek to okna chat. Drzewa ciemno się odbijają od niebieskiego tła niebios wokół szarych ścian i ciemniejszych dachów, a ponad falistą, posępna i mglistą linią wsi, wystrzelują w górę całe błyszczące wieżyczki cerkwi, w których się księżyc przegląda i jak kościół trup sucha, rozsochata wierzbą djakowa, z trzema gniazdami bocianów.

Na wilgotnej ziemi leży utopiona — oko w oko z księżycem. Trup zeszytywniały zachował pozycję, którą miał w wodzie. Ręce konwulsyjnie zaciśnięte, napół zgęte, pomiędzy palcami pełne są roślin podwodnych. Piersi, wydane naprzód, nieprzykryte rozpiętą i rozdartą w kilku miejscach koszulą, okazują jeszcze po śmierci niepospolite pię-

kne kształty; kilka rzędów koralu, owiniętych około szyi, jakby czerwoną blizną oddzielają głowę w tył zarzuconą i skierowaną wprost ku niebu.

Katarzyna leżała na wznak, oczy szeroko rozwarte — straszne, zasze już bielmem śmierci, patrzyły wzrokiem, co nie widzi; usta, napół otworzone, jakiś grymas otacza, jakby krzyk i bełkotanie podwodne na wieki zamarto na tych wybladłych wargach; zdaje się, że usta te krzyczą bez głosu.

Długie ciemne włosy, przymokłe do skroni, długimi pasmami spadają po czole, przez nos i policzki, na ramiona i obnażone piersi, pod głową zagięte, po nad czaszką łącząc się cieniem z trawą. Górna część ciała spoczywała na ziemi, koniec nóg, jak prawo także pozostawione w wodzie aż do przybycia władzy śledczej. Katarzyna Kołomyjowa, prócz podartej koszuli, miała na sobie spódnice dymową w podłużne pasy żółte i czarne, na fioletowym tle i pas zwykły czerwony okrzęcony po dwakroć około bioder.

Na nogach obnażonych wyżej kolan, z pod przylgniętej koszuli i załatanej spódnicy widoczne były rany i podrapania.

Odzież zmoczona, ciało nagie, włosy pokryte były zdębłami traw i liści; kilka suchych gałązek, wplątanych w koralach, sbercało z boku twarzy.

Starosta postawił wartę, a sam poszedł do domu; było już późno, inni też pomalutko się rozeszli.

Pozostało nareszcie tylko trzech wartowników.

Rodzice Katarzyny pomarli przed rokiem, czy półtora, rodzeństwa nie miała, a mąż jej jany leżał pod stołem w szynku, gdzie go dobudzić się nie można było.

Biała piana okrywa stopy Katarzyny, a chłód nocy perli się rosą na wpółobnażonym jej ciele.

Okryci kożuchami trzech wartownicy, śpią snem sprawiedliwych, a księżyc coraz wyżej i wyżej wzbija się w czystym niebie.

Rankiem zaczęli ludzie ze wsi przychodzić do pojedynco, to grupami oglądać to dość rzadkie widowisko.

Jedni zblizali się tuż do trupa, inni z od-dali spoglądali, jakby z bojaźnią; ciche szepty i modlitwy bab łączyły się z głośnie rozmową gospodarzy.

Staruszka jakaś, w szarej wyblakłej chustce i w starym krótkim kożuszku, cała jakby zziębnięta, wiekiem pochylona, stanęła przy Katarzynie, a wsparłszy się na kij, zaczęła głośno zawodzić, jakby śpiewając ciągle powtarzane: „Ach! Boże mój, Boże!“ na różne nuty, na wzór starożytnych płaczków.

Zdala, przy równej linii płotu, ukazała się wyniosła postać chłopca. Szybkiem zbliżył się krokiem. Wysmukły, dobrze zbudowany, miał pięć ciemną, jaką zwykle mocni bruneci posiadają; z pod baraniej, na tył osadzonej

czapki, widniał włos, kręcący się, kruczy; oczy w ciemnej oprawie jakimś dziękem, jakby niesamowitem, strzelały spojrzeniem; mały wąs, w górę podkręcony, nadawał całej twarzy wyraz brawury i zuchwałości, lecz z chorebliwym, może gorączkowym odcieniem. Mógł mieć lat 26; był w bieleżni, mając tylko kurtkę na ramiona zarzuconą.

Poznano z daleka męża utopionej, Grzegorz Kołomyja. Szedł wciąż szybko, zbliżając się do zebranych ludzi. Bliżej trupa będący rozstąpił się. Baba tylko, na kiju pochylona, wyrzekała, kiwając się naprzód, bez łez w oczach, ochrypłym głosem na różne tony.

Stanął Grzegorz przy żonie i przez pewien czas, milcząc, wpatrywał się w blade, zsiniałe oblicze utopionej. Gryzł wargi. Wszyscy umilkli i cisza jakaś uroczysta zaległa nadbrzeże; płaczka nawet przestała zawodzić i niżej jeszcze opuściła swą trzęsącą się głowę.

Stał Grzegorz, gryzł wargi i widoczne było, że różne sprzeczne uczucia walczyły w głowie tego człowieka, znanego w okolicy, jako ostatniego pijaka. Ciężko mu ogólne milczenie, czuł, że wszystkich spojrzeń na nim zawisły.

Raptem nerwowym ruchem podniósł obie dłonie do góry, schwył palcami swe włosy, swe czoło, zakrywając oczy — i na całe gardło zaczął szlochać. Czapka i swita opadły, on stał, trzęsąc się od spazmatycznego płaczu, który bujał jego postacią, to na tę, to na

wać dla niej jest ich powinnością, bez względu na to, czy się znajdują na ziemiach polskich lub na obczyźnie.

Ptak schwytyany, choćby go osadzono w najpiękniejszej klatce i podawano mu najlepsze jado, trzępocę skrzydełkami i gwałtem wyrwa się, bo tęskni za powietrzem, za polami i lasami, za swą ojczyzną gdzie wyrósł, gdzie bujać swobodnie choć sam się starać musiał o pożywienie i nieraz przymierał głodem w srogi zimę. Ptaki inne, które przed zimą i głodem uciekają daleko w południowe ciepłe strony, na wiosnę zawsze wracają tam, gdzie na świat przyszły, ciągną same do swoich stron, bo są im ulubione. A cóż dopiero człowiek, istota rozumna i obdarzona wyższymi uczuciami! Czyż człowiek miałby być bardziej nieczułym, niż ptak czy zwierzę?...
A jednak niestety trafiają się takie jednostki, które mówią: „Gdzie dobrze, tam ojczyzna”, a dla ziemi rodzinnej, i dla wszystkiego co nasze i polskie, mają słowa lekceważenia i szyderstwa. Tacy ludzie nie są dobrymi Polakami ani też obywatelami kraju, w którym przebywają; gotowi oni bowiem poświęcić interesy przybranej ojczyzny dla zysków osobistych przy każdej sposobności, jak sprzedając własną ziemię rodzinną, jak sprzedając uczucia ludzkie i szlachetne dla lichwiarstwa, dla zysków, dla przymienia się komu, dla własnej wygody i przyjemności. Ludzie to bez serca i poczucia godności osobistej; ziemni materialistami, którym nie przyświeca żadna wyższa i szlachetniejsza idea.

Niewdzięcznikiem dla własnego społeczeństwa jest ten, kto zapomina o obowiązkach względem ziemi ojczystej i własnego narodu, z którego łona wyszedł. Kamienne serce i niska dusza ma człowieka, dbającego wyłącznie o siebie, a gdy jemu dobrze, szydzi ze wszystkiego, co dla jego współbraci jest święte. Ojczyznę naszą nikt i nic nam zastąpić nie zdoła, bo jest ona dla nas niejako relikią, którą wszyscy czcić powinniśmy. Pamiętajmy o tem, że to ziemia wielkich męczeństwow i bohaterów, że była niegdyś przedmurzem cywilizacji i chrześcijaństwa, że przez kilka wieków zajmowała przodujące stanowisko w całej wschodniej połowie Europy, że wydała wielkich mężów nauki, męstwa i poświęcenia — że to kolebka, a za razem trumna ojców naszych. Kto nie ceni pamięci własnych ojców, nie ceni ziemi, która go wykarminiła i wychowała, kto kłania się obcym bogom i sprawy materialne przekłada nad sprawy narodowe i ojczyste, ten jest małoduszny i nie zasługuje na miano człowieka; on za pieniądze gotów sprzedać najwznioślejszą hasła; poświęci on w danym razie własnym interesom ojczyznę, ojca matkę i braci swoich, bo duch jego niski, znieprawiony, nie odczuwa wyższych porwołów a tylko myśli o bycie materialnym w którego niewoli pozostaje.

„Gdzie dobrze, tam ojczyzna” — to nie hasło prawego Polaka; syna wielkiego narodu, który to naród, pomimo klęsk i przesładowań, żyje, rozwija się, potężnieje z dniem każdym. Gdyby Polacy byli zapomnieli o ojczystej ziemi i stracili miłość do niej, dawno może nie byłoby po nich śladu a imię Polaka byłoby hańbą w świecie. Ale właśnie, że to zwodnicze i zgubne hasło nie wkraść się do wszystkich serc i umysłów polskich dlatego stanowimy siłę i mimo że nie mamy własnego państwa, szanują nas cywilizowane narody. Karłow ducha, uważających to za ojczyznę gdzie im dobrze, pozostawmy własnemu losowi, bo nie są oni nam prawdziwym braci, gdyż nie łączą ich z nami wspólność myśli ani dążeń.

Miejmy więc szacunek i przywiązanie dla ziemi ojczystej, dla mowy i wiary naszej, dla naszych obyczajów i zwyczajów, uświęconych wiekami; miejmy szacunek i przywiązanie do wszystkiego co nasze, co swojskie, co piękne i szlachetne; Polak Polakowi niechaj pomaga jako brat bratu w zgodzie i jedności — aby to społeczeństwo nasze nadal się wzmacniało rozwijało i podnosiło, zyskując coraz większe poważanie i szacunek w świecie cywilizowanym!!

ową miotła stronę. Szloch i bełkotanie jakieś niezrozumiałe wychodziły z jego piersi — wszyscy patrzyli zdziwieni, usuwając się jeszcze dalej; babka tylko w kożusku z nową siłą zaczęła wtórować żalowi mężczyzny. Wstrząsał się ciągle, jakby go kurcze nerwowe napadały, głowa z wpiętemi we włosy i czoło rękoma, chwiała się, to urwanyymi, mocnymi ruchami, to trzęsąc się lekko i szybko. Z pomiędzy palców łyż zaczęły cieknąć po ogorzałych, żyłastych dłońach.

Słowa, które wymawiał, stały się wyraźniejszymi.

— Biedna ty, biedna! Gdzie to ja ciebie widzę, leżysz na zimnej ziemi i już nie powstaniesz. Czy twoje już światła widzieć nie będą. Przepadłem ja teraz biedny! Kto mi słowo dobre powie, kto mi teraz jeść ugotuje porządek w chacie utrzyma? Zostałem sam jeden na świecie!

Zwyczajem ludu miejscowego głośną mową swą stracił i żal go nie wygłaszał, przepłatając westchnieniami i wykrzyknikami. Opowiadawszy, jaką stratę poniósł, jak mu teraz na świecie żyć nie miło, jak on już gdy się ożeni, podobnej żony mieć nie będzie, pięknej takiej, dobrej, roboczej — zaczął następne siebie przeklinać, na co go ziemia dźwiga, na co matka rodziła.

Zalewał się wciąż łzami — żal go, zda się, unosił. Jeden z ludzi zbliżywszy się, podniósł świętę, czapkę i nie czującemu, co się z nim dzieje, nałożył na głowę, a wziął

WŁASNE GNIAZDO.

Zły to ptak, który własne gniazdo kala, wołają zwykle niektórzy patrioci na tych, którzy wytykają narodowi wady i piętnują tych ludzi, którzy przynoszą wstyd narodowi nie tylko ale i ludzkości. Zasada pokrywania wszystkich wad, brudów i grzechów płaszczykiem pobażania, lub ukrywania złego przed własnymi i obcymi długo panowała. Błada temu, kto się ośmielił wytknąć błąd jaki, zafukano go i wołano zaraz na niego „kala gniazdo”. Złe zaś coraz bardziej się rozwijało i dobrze było tym, którzy powyższe przysłówie przyłączyli do pacierza i zastąpili nim słowa: „bądź miłościw mnie grzesznemu.”

Nie chcę i nie może też nikt pochłaniać znowu tych, którzy wkradają się do gniazda i wszystkim złe przypisują chęci, ale żadnym sposobem nie zasługuje człowiek na potępienie, który pragnie, aby naród porzucił wady swoje a nabierał coraz więcej dobrych przymiotów i cnót.

Kto złe ludziom wytyka, ten stara się o to, by nasze gniazdo oczyścić z błot. Komu dobrze z kałem, ten woła na innych, przegnajcie swe gniazdo oczyścić, że gniazdo kala.

Dalibóg, że serce pęka gdy popatrzymy na nasze towarzystwa i na naszą szkołę polską w Kurtybie. Na taką znaczną ilość zamieszkałych tutaj rodaków bardzo mała ich liczba bierze udział w i-wach, które wszystkie mają cel pożyteczny dla sprawy naszej na obczyźnie i na taką znaczną ilość żyjących tutaj rodziców polskich, taka skromna liczba działwy uczęszcza do szkoły polskiej, która jedna tylko może przeciwdziałać skutecznie wobec wynarodowienia się naszego.

Są to słowa, płynące ze serca, które pragnie, by gniazdo było czyste, które pragnie, żebyśmy się nie potrzebowali wstydić przed innymi narodami. Kto się czuje winnym, niechaj daruje, jeżeli go prawda boli.

Jest u nas w Kurtybie niwa jedna, oddołem dotąd leży, brzydkie chwasty na niej rosną, napełnia nas wszystkich bólem srogim, niepokojem i trwogą, bo zielsko amerykańskie, głuzy tam najpiękniejsze kwiaty dusz młodzieńczych, kwiaty miłości do kraju ojców, poczucie braterstwa z ludźmi jednej krwi, jednego pochodzenia i jednej wiary... Zaniadbała to niwa, nie myśleliśmy dotąd o systematycznym plewieniu tych chwastów. Ulica miasta Kurtyby, wychowuje całe legiony na potrzeby dzikich wyrostków, przepadających nie tylko dla nas, ale i dla cywilizacji...

Czyżby nie było na to sposobu. — Jest i sposobu, w ręku nauczyciela. Mając dzieci dźwierzcy on w dłońach swoich naród cały. Nauczyciel, nauczający czytania, rachowania, dzieł, ukochania piękności przyrodzonych, jest dobrodziejem ludzkości.

Opuszcza nas i naszą świętą sprawę młodzieńcy. Dając jej siłążką polską do ręki, urządzić dla niej odczyty i pogadanki, budzić poczucie polskości i solidarności ze społeczeństwem, z której wyszła, a które nie umarło, jeno śpi... jest to obowiązkiem każdego prawdziwego Polaka i każdej zacnej Polki.

Hip. Skawiński.

Panu Józefowi Preissowi W ABRANCHES.

W swoim 8-mym numerze umieścić „Polak w Brazylii” przeciwko nam protest zainicjowany przez p. Józefa Preissa opatrzonej licznymi podpisami kolonistów. Ze wśród podpisanych kilkunastu nie jest wcale wyborcami, nie przywiązujemy do tego wagi, jak i w ogóle do całego protestu, ale niepoehlebne światło rzuca na zacietrzewionego p. Preissa fakt, że do spraw czysto polskich wciągnął kilku Niemców, którzy nie wiadomo jakim prawem uważają się za protektora przeciwko osobom i czynnościom, z którymi nie mają nic wspólnego.

go. Czyż my wtrącamy się w ich sprawę niemiecką? Szkoda że p. Preiss nie zwerbował na protestantów jeszcze kilku Włochów, Turków, Hiszpanów i t.p. bo wtenczas protest taki jak międzynarodowy zrobiłby na nas zapewne daleko większe wrażenie.

Protest zarzuca nam obrazę, jakiej się rzekomo na tamtejszych kolonistach dopuścić nie możemy. Pisaliśmy i teraz to potwierdzamy, że wyborcy polscy tamtejsi nie głosowali za kandydatem przez nas popieranym w obawie, aby się nie naraził rządowi, a to nie z własnego przekonania, ale spowodowani fałszywym przedstawieniem rzeczy przez p. Preissa, który napompowany przez swego protektora wmawiał w wyborców, że my idziemy przeciwko rządowi, że chcemy przeciągnąć Polaków do opozycji i tym podobne brednie. Jeszcze raz powtarzamy to, o czym w czasie wyborów pisaliśmy, że tu nie było wcale walki między kandydatem rządowym, a opozycyjnym, bo rząd miał swoje 3 miejsca w kongresie zapewnił, ale że rozchodziło się o to, który z czterech kandydatów mniejszości miał być wybrany, co dla rządu było zupełnie obojętne. Nam zaś szło głównie i jedynie o to, aby Polacy raz przecie okazali trochę samodzielności i pozbyli się opiekunów, którzy się nimi przy wyborach dla własnych celów posługują, którzy za taką, a taką liczbę głosów polskich otrzymują tyle, a tyle od tego, komu na tych głosach zależy.

Nie pragnęliśmy też niczego tak bardzo, jak tego, aby się ci protestujący wyborcy przy wyborach rzeczywistych rzadzili „własnym rozumem”, bo wtenczas nie pozwoliliby się bałamuć takim panom Preissom, którzy wmawiają w nich obrazę o jakiej się nikomu nie śniło.

Nie myśleliśmy się też bawić w jakiegoś „sątrapę moskiewskiego”, ale w sprawach ogół obchodzących mamy prawo i obowiązkiem wypowiedzieć nasze zapatrywanie bez względu na to, czy się to p. Preissowi spodoba, czy nie. Obrazę się tylko mogli ci, którzy się do winy poczuwają, bo przecież niczyjego nazwiska w naszym „artykułiku” nie wymieniliśmy. Nazwaliśmy naganiaczami tych, którzy rzeczywistie naganiali i dopóki naganiacze nie przestaną, dopóty ich tak nazywać będziemy.

Jeżeli to p. Preiss wziął do siebie, to tem samem przyznał się do naganiaczostwa i wolno mu się obrażać lub nie, ale nie wolno mu wmawiać tej obrazy w ludzi których nikt o brażać nie myślał. Jako pachołków rządowych uważamy nie kolonistów, ale tych którzy stali się być bardziej rządowymi, niż sam rząd i którzy gardzili z rządem wtenczas nawet, kiedy ten ich o to zupełnie nie prosił, bo nikt przeciwko niemu nie występował. Nie my to staramy się prowadzić wyborców do urny jak „stado owiec”, bo nam krom pracy bezinteresownej, straty czasu i różnych przykrości nie z tego nie przyjdzie, ale właśnie tacy wytrawni politycy jak p. Preiss i Spółka przywykli to czynić od szeregu lat, a teraz bojąc się, aby im się „pasek” na którym do broduszy kolonistów prowadzą z ręki nie wysunął rzucając potwarze na tych, którzyby lud polski od hańbiącej zależności od różnych uprzywilejowanych spekulatorów politycznych uwolnić chcieli. Bardzo wierzymy p. Preissowi, że z wyboru D. ra Dori nie miałby i mieć by nie mógł żadnej „realnej korzyści”, nam jednak nie tyle chodzi o „korzyści realne” ile o odzyskanie honoru narodowego i poważania ludu polskiego, jakie dawniej posiadał, a którego został pozbawiony przez różnych polityków, którzy go dla własnej „realnej korzyści” w poddaństwo i zależność zaprowadzili.

Nic nie pomagają denuncjacje na nas przed rządem, bo my przeciwko niemu nie występujemy i on też lepiej jest o naszych tendencjach poinformowany, niżby się to p. Preissowi i Cia. zdawało. Radzilibyśmy też uznać swój błąd, uderzyć się w piersi, i pracować raczej nad dobrem ludu naszego, niż nad jego poniżeniem a zaniechać bezsensownych protestów i podburzań spokojnych i uczciwych kolonistów przeciwko ludziom, którzy niczego tak nie pragną, jak pomyślności tego ludu, dla

k którego podejmują się ciężkiej i niewdzięcznej pracy przynoszącej im wszystku inne, prócz „realnych korzyści”.

Redakcyja.

NOWY RZĄD STANOWY.

W niedzielę dnia 25 b. m. odbył się uroczysty akt objęcia rządów Stanu przez nowo wybranego prezydenta i poszczególnych sekretarzy.

Nowy prezydent p. Carlos Cavalcanti urodził się w r. 1864 i wcześniej, bo już w 15-tym roku życia wstąpił do akademii wojskowej. W roku 1885 otrzymał stopień podporucznika i przydzielony został do kawalerii. Następnie ukończył jeszcze specjalny kurs artyleryjski, poczem odkomenderowany został do garnizonu kurtybskiego, gdzie dla swych osobistych zalet zyskał szerokie grono przyjaciół i ogólną sympatię. Tu także zawarł związki małżeńskie z córką pewnej znanej i poważanej rodziny kurtybskiej. Odtąd zamieszkał on na stałe w Kurtybie, z czasem przeniesiony został do piechoty, a dnia 5 sierpnia 1908 r. awansował na majora. Po dwakroć wybranym został na posła do kongresu związkowego, gdzie zawsze skutecznie praw Parany bronił. Swoje przywiązanie do kraju, który mu tak zaszczytne stanowisko powierzył zadokumentował najlepiej odpierając z całą energią nieuzasadnione pretensje St. Cathariny do t. zw. terytorium spornego, będącego od najdawniejszych czasów niepodzielną własnością Parany. Najlepszym dowodem sympatii ze strony ludności dla nowego prezydenta jest fakt, że przy wyborze nie miał konkurenta, czyli że wybranym został jedynomyślnie.

Jego zdolności polityczne, niezwykła energia i bezstronność dają gwarancję, że pod jego rządami kraj spokojnie może oddać się pracy tak na polu ekonomicznym jak i politycznym.

Pierwszy wice-prezydent Dr. Affonso Camargo pochodzi z Guarapuawy. Urodzony w r. 1873 poświęcił się studium prawniczym, a dziś należy do najzdolniejszych adwokatów w stolicy Stanu. Już od szeregu lat brał on czynny i wybitny udział w polityce, a stanowisko I go wice-prezydenta zajmował już za zeszłego rządu.

Drugim wice-prezydentem wybrany został Claro Americo Guimaraes urodzony w Paranaquie w r. 1849 jako syn wicehrabiego de Nacar. Ma on szczególnie wpływ i poważanie w sferach kupieckich i przemysłowych. Należał on do założycieli banku Paranańskiego, „Banco Italiano-francuz”.

Prokuratorem Stanu został mianowany Dr. Conrado Erichsen, mąż wysokiej inteligencji i nieposiadakowanego charakteru. Sam urodzony w Paranie, pochodzi z rodziny duńskiej przed laty tu osiadłej. Zajmował on dawniej różne wysokie stanowiska w sądownictwie, a po kilkunastoletniej przerwie teraz na nowo wychodzi na arenę polityczną.

Sekretarzem spraw wewnętrznych objął Dr. Marins Camargo, brat pierwszego wice-prezydenta. Jest on również Drem praw, był przedtem deputowanym do kongresu stanowego, a jest dyrektorem „Gymnasio Paranaense”. Jest on najmłodszym z członków nowego rządu bo liczy zaledwie 30-ty rok życia.

Sekretarzem finansów mianowany został Dr. Ernesto Luiz de Oliveira urodzony w r. 1875 w Lapie. Oddawał się z zamiłowaniem studium naukowym, a szczególnie matematyce i fizyce. Napisał też kilka rozpraw niepośledniej wartości z dziedziny zootechniki i chemii.

Sekretarzem robót publicznych został Dr. Nipce da Silva. Urodzony w r. 1876 w Paranaquie. W r. 1890 wstąpił jako kadet do 8 pułku kawalerii, a wkrótce potem do wojskowej szkoły inżynierskiej, skąd po trzech latach wyszedł z dyplomem inżynierskim. Brał czynny udział przy kilku budowach kolei żelaznej a od r. 1905 aż dotychczas czynnym był w sekretaryacie robót publicznych, gdzie oddał tak znakomite usługi, że go obecnie na szefa tegoż sekretaryatu powołano.

— Patrzcie, a toż istny paw!

Przebiegała się, z ramienia spojrzęła na mówiącego, był to chłopiec lat 18-tu, jasny blond, przystojny, i odparła wśród śmiechu:

— Nie bądź zbyt mądry, kaczorowi daleko do pawia!

Były to pierwsze zamienione między Stefanem a Katarzyną słowa — prolog kilkoletniej miłości...

Spotykali się odtąd częściej, to na wygoście, to w niedzielę przy karczynie, to na weselach, potem na robocie. Przyszła zima, z nią wieczorynki, doświłki. Raz o zmroku przy częstokole gromadzkim toku, Stefan spotkałszy Katarzynę, objął ją w pól i pocałował w same usta.

Od tego wieczera przybiegali często na umówione naprzód miejsce. Czładowali się, ścisnęli, siedzieli jedno do drugiego przytulone całami godzinami, gdy nikt nie widział i kochali się. Mówili jak zwykłe chłopcy, lecz się rozumieli.

Tak minęło lat dwa. Katarzyna stała się żupną kobietą, wyrosła, wykrasniała, była najpiękniejszą we wsi. Pierwszym, co przysłał starostów, był Stefan lecz ojciec Katarzyny stanowczo odmówił.

(Dokończenie nastąpi.)

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską” w Brazylii.

wszy pod ramię, odprowadził na bok, ku krzakom łożu nadwodnej. Wciąż wyrzekał. Po za kilku ludźmi, otaczającymi go, widać było wyniosłą jego postać, na różne chwile jącą się strony.

Szepty i rozmowy szły dalej. Opowiadano sobie życie biedaczki. Życie zwykłe, jak wszystkie — jedno pasmo pracy zwierzęcej i biedy, owiane niebiańskim promieniem — miłością dla Stefana.

Katarzyna była córką ubogich bardzo ludzi; mieli oni koło kołowrotu małą chatynkę bez komory, bez kłuni, bez szopy, bez gruntu. Zasnęła nędzą od dzieciństwa. Bywało, w poszarpanej brudnej koszulinie, często skostniała od zimna, pasie gęsi lub jagnięta, biega do studni po wodę, naprzeciw trzody.

Szła w lata, a z niemi i w urodę. Sliczna była; teraz, gdy leży skostniała, niktby jej nie poznał.

Wysmukła, jak trzcina czerniawa, biała na licach jak mleko, miała oczy takie jakieś, niby zatumanione, a wyraziste; niby skryte z nich się syjały, to znów bywały smutne, że aż się serce krajało. A jak się bywało, zaśmieje, a zerknie z pod długich rzęs, to chłopcy za nią rojem, a ona sobie nic z nich bywało, nie robi.

Tak gwarzono. Jedynym jasnym promieniem w życiu Katarzyny była jej miłość dla Stefana. Chłopska miłość, lecz prawdziwa.

Dziwne i oryginalne były dzieje tej miłości, za tło której służyły niskie chałupy wsi, otoczone wiankami drzew, a której ostatnie słowo zginęło, nie słyszane przez nikogo, w nurtach Hryńki.

Rodzice Stefana mieli chatę w przeciwną stronę sadyby rodziców Katarzyny, położonej nad stawem, na dość dużej wyniosłości „Kruczą” zwanej. Byli biedni. Ciężka praca i nędza, a przytem kilkoro dzieci. Stefan, drugi syn starego Humeniuka, bardzo rzadko dziecinnie widywał, a może, gdy była dzieckiem nie zauważał, chociaż to w jednej wsi znajomi są wszyscy.

Lat kilka wprzódy, w piękny dzień wiosenny, Katarzyna, już wyrostek, znajdowała się na wygonie, a że było to jakoś niedługo przed Wielkanocą, wraz z innymi dziewczętami śpiewała, zataczając koło z kilkunastu dziewcząt złożone, tak zwany krzywy taniec.

Kilku parobków, pałac, leżało lub siedziało nieopodal; na wygonie, rzucając od czasu do czasu jakieś słowo, najczęściej płaskie dociepy lub bearded dwuznaczne komplementy. Chichotały dziewczęta, a chłopcy, śmiejąc się odpowiadali im. Jeden z bandy grał na dudce.

Właśnie, i gdy Katarzyna przechodziła około leżących parobków, czując na siebie zwrócony ich wzrok, kokieta z natury podniosła w górę głowę i miarowym krokiem, jakby w takt muzyce, i wygłaszając swą wiotką kibić, podążała za towarzyszkami, usłyszawszy mówione wyrazy:

Główny dyrektor oświaty Dr. Claudino dos Santos urodził się w r. 1862 w S. Jose do Recife (w Pernambuco). W roku 1886 otrzymał stopień D-ra prawa na wydziale prawniczym w Pernambuco. Był współpracownikiem różnych pism postępowych, a jeszcze dzisiaj na leży do grona redakcyjnego „Diario da Tarde”. Dotychczas piastował on urząd sekretarza robot publicznych i kolonizacji.

Nowy szef policji Dr. Manoel Bernardino Vieira Cavalcanti urodził się w Barreira w St. Pernambuco w r. 1870. Studiował również prawo i był dłuższy czas sędzią w różnych miejscowościach. Za prezydentury Jose Pereira już był raz szefem policji, który to urząd po raz wtóry obejmuje.

Komendantem policji mianowany został pułkownik Servando de Loyola e Silva urodzony w r. 1857 w Paranie. Kończył szkołę wojskową w Rio de Janeiro, awansował w wojsku na majora i objął obecnie w randze pułkownika komendę nad policją stanową.

Wreszcie prywatnym sekretarzem prezydenta został mianowany również urodzony parańczyk Dr. Antonio Martins Franco.

Jak widzimy nowy rząd składa się z ludzi, którzy już mają pewną przeszłość za sobą i którym nie brak zdolności i doświadczenia do wywiązania się z zadania jakie im powierzone.

Polak w ognisku rewolucji chińskiej.

Hankou. — Pan Tadeusz Krzywoszewski nadesłał redakcji warszawskiego „Słowa” z centrum rewolucji chińskiej bardzo zajmujący list, który poniżej podajemy.

Przypadek zapędził mnie w główne ognisko rewolucji chińskiej. Właściwie nie przypadek. Główny zarząd banku rosyjsko-azjatyckiego w Petersburgu, zaniepokojony wypadkami w Chinach, zażądał telegraficznie, aby z dyrekcyi Szanghajskiej wysłano do filii w Hankou kogoś dobrze z miejscowem stosunkami obznajomionego. Wybór padł na mnie. Wyjazd nie był łatwy, tem bardziej, iż żona moja oświadczyła z całą stanowczością, że jedzie razem ze mną.

Przybyliśmy do Hankou w najgorętszą porę. Żyjemy formalnie pod gradem kul karabinowych i armatnich. Na ulicę wyjść — rzecz niebezpieczna.

Nie opisuję szczegółów. Potrzeboby tomów całych na ich pomieszczenie. Zresztą depeche informują o wiele prędzej. Nadmieniam tylko, że w chwili obecnej rewolucyoniści, doskonale zorganizowani, zajęli trzy sąsiednie miasta. Hankou (około miliona mieszkańców), Hanjan i Wuczang (przeszło 600,000 mieszkańców), oddzielone od siebie rzekami Jangtsekiang i Han. — W ich ręku mennica, arsenał, prochnownia i t. d.

Koleją Pekin — Hankou napływają wojska rządowe i chcą odebrać miasto, bombardują je, zrzucając straszne szkody.

My, Europejczycy, przebywamy na „koncesjach” których broni 25 statków wojennych i około tysiąca marynarzy, nie licząc ochotników. Obie strony wojujące oszczędzają koncesji; starcia odbywają się poza ich obrębem. Ale kule armatnie przelatują ponad koncesjami. Niejedna się zabiła i sieje zniszczenie. Mnóstwo budynków w ten sposób zostało uszkodzonych.

Kobiety i dzieci — prawie wszystko stąd wyjechało. Chińczycy — policja i służba — uciekli. Ulice jak wymiecione. Drożyzna straszna. Niczego dostać nie można.

Z niektórych gmachów na knnecjach wi dać pole bitwy jak na dłoni. Straszny obraz. Od czterech dni okręty chińskie bombardują miasto.

W Hankou rewolucja zaczęła się od wybuchu bomby w chińskim domu na koncesji rosyjskiej. Prawie równocześnie nastąpiła istna noc św. Bartłomieja w Wuczangu. Prawie wszystkich Mandżurów (około 800) w pień wycięto. Łatace wicekróla i innych dygnitarzy spalono. Wicekról i paru generałów zdołało się uratować ucieczką.

Rewolucyoniści powstrzymują grabież i nie dopuszczają do krzywdzenia Europejczyków. Generał Li (był na służbie państwowej, obecnie przewodzi rewolucji) kazał na miejscu zabić każdego, kto by wyrządził jakąkolwiek szkodę w koncesjach.

Rewolucyoniści zawładnęli pocztą i telegrafem. Początkowo wolno było przysyłać depeche en clair, wnet jednak linia telegraficzna została przerwana i zostaliśmy zupełnie odcięci od świata. Na niektórych statkach wojennych są stacje telegrafu bez drutu. Niemcy zwłaszcza mają służbę znakomicie w tym zakresie zorganizowaną i wciąż komunikują się z Tsin-gtau. Ale dla użytku prywatnego droga ta zamknięta. Poczta też niedomaga. Obowiązkowo listonoszów pełnią marynarze, którzy też obsługują stację telefonów.

Zorganizowany przez Europejczyków lazaret „Czerwonego Krzyża” jest cięż przepełniony rannymi z obu stron walczących koncesje bowiem ścisła zachowują neutralność. Na wszelki jednak przypadek, statki mają w razie niebezpieczeństwa zabrać wszystkich Europejczyków z koncesji. W koncesji rosyjskiej stoi krążownik „Mandżur” i statek floty ochotniczej „Połtawa”.

Na koncesjach najliczniejsi są Niemcy i Japończycy; oni też mają najsilniejszą obronę. Najgorzej przedstawiają się Francuzi i Rosjanie. Obiegają wieści, że mocarstwa będą żąda-

ły rozszerzenia terytoriów koncesyjnych, doprowadzając tej potrzeby szkodom, jakie zrządziły ostatnie wypadki.

Admirał stojącej tu floty chińskiej, Sa, zawiadomił przed kilku dniami konsułów, że będzie bombardował Wuczang, naprzeciw rzeki położony. wobec czego koncesjom może zagrażać niebezpieczeństwo. Konsulowie rozestali okólnik, aby kobiety i dzieci udały się zaraz na statki, które wywiozą ich poza linię ognia. Większość zastosowała się do tego polecenia. Nawet mężczyźni prawie wszyscy opuścili europejską dzielnicę miasta. Banki jednak zostały, więc ja ruszyć się nie mogłem. Żona moja nie chciała nawet słyszeć o rozstaniu się ze mną.

Nazajutrz zaczęło się istne piekło. Od bomb i szrapneli zajęło się miasto chińskie. Już trzeci dzień pali się — dziś chyba w nocy pożar się skończył, bo już wszystko, co mogło spłonąć — spłonęło. Tak pomścił Pekin wybuch rewolucji w Hankou. Czy skutecznym? Wątpić można. Mnóstwo ludzi zginęło. Ci co przy życiu pozostali, stracili całe mienie i w nędzę popadli. A nędza i w Chinach nie wiedzie do uspokojenia.

Położenie pogarsza powódź, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Wraz z wojną, wywołała ona głód, klęskę dość zwykłą w Chinach.

Jak zwykle na wojnie — ci i owi wiele zrabiają. W pierwszym rzędzie banki. Z wybuchem rewolucji banknoty chińskie zostały zyskredytowane, co wywołało straszną panikę. Wszyscy żądali srebra. Cena srebrnych dolarów doszła do niebywałej wysokości. Banki, które miały zapas gotówki w srebrze, porobiły świetne interesy.

Na mnie spadło zadanie przeprowadzenia rachunków z bankami chińskimi. Zadanie w chwili obecnej niemożliwe do wykonania, dyrektory bowiem i urzędnicy banków chińskich dawno już puciekali — więc banki chińskie wszystkie zostały zamknięte.

O zmianach, o reformach, najrozmaitsze krąży tu pogłoski, ale wszystkie na niekorzyść dynastji mandżurskiej, a nawet całej mandżurskiej w Chinach rasy. A rasa ta liczy za ledwie dziesięć milionów, co jest garstką wobec 440 milionów Chińczyków.

Kuch obecny — to nie dzieło wypadku, ani chwilowego oburzenia. Lata całe nań się złożyły. Urzędnicy, prawie wyłącznie Mandżurów, strasznie krzywdzili i wyzyskiwali naród, w sposób, o jakim Europejczyk zaledwie w przybliżeniu wyrobić sobie może pojęcie. Podatek, raz wyznaczony, wybierano przemocą dwukrotnie. System ła, owinictwa przeszedł wszystko, co sobie w tym zakresie wyobrazić można. Sądy stały się przybytkami niesprawiedliwości najgorszego gatunku.

Znoszono to długo, sarkano po cichu. Na obczyźnie, w Japonii, w Ameryce, dojrzał chiński ruch rewolucyjny. Obecnie zapłonął całą siłą. Gaszą go strumienie krwi, jakich Europa nigdy nie widziała, nawet w największych swoich wojnach.

Rozmaitości.

Handel mięsem ludzkim.

Rzecz, której poprostu trudno dać wiary, gdyby nie fakt, że podają ją najpoważniejsze dzienniki zagraniczne. Oto, jak wykryto, w stolicy Japonii, istniał skład solonego mięsa ludzkiego i marynowanych języków. — Handel prowadzony był od kilku lat. Mięso po chodźło przeważnie z nieboszczyków a ku powali je głównie Chińczycy jako lekarstwo. Policja aresztowała całą służbę zakładu po grzebownego. Odkrycie handlu ludzkim mięsem nastąpiło przypadkowo. Mianowicie chorzy, którym podawano ten środek leczniczy, uskarżali się, że nie pomagają on na żadną chorobę, lecz przeciwnie, po spożyciu lekarstwa pogarsza się stan chorego. Władze przesięły zbadanie wstrętnego lekarstwa i wykryły, że jest to ciało ludzkie.

Bojkot towarów niemieckich.

Lekarze włoscy postanowili bojkotować niemieckie wyroby farmaceutyczne, o ile fabryki niemieckie nie potępią wyraźnie oszczerstw, rzucanych przez pisma niemieckie na włoskich lekarzy wojskowych. Wiele fabryk chemicznych otrzymało zawiadomienie od firm włoskich, że nie będą zakupywały wyrobów niemieckich. Tak np. chininę, której przerób jest monopolem państwa włoskiego, przestano sprowadzać z Niemiec. W Niemczech istnieje obawa, że bojkot rozszerzy się na inne gałęzie wytwórczości.

Skradzione armaty.

Z Wiednia donoszą: Z podwórza arsenału tutejszego skradziono trzy rury armatnie ważące po 125 kilogr. i długie na półtora metra.

Jak kradzież skutecznie zdołano, nie wiadomo. Po złodziejach nie ma żadnego śladu.

O wieżę Eiffla.

Ojcowie miasta Paryża łamią sobie obecnie głowy nad pytaniem, w jakim kolorze ma świecić przez następne pięć lat wieża Eiffla. Wieża ta, jak wiadomo, co pięć lat ma świecić być pomalowana, za każdym razem kosztem 100,000 franków. Z początku nosiła wieża barwę pomarańczową, później czerwoną, potem żółtą, obecnie u szczytu jest

srebrno-biała, u dołu ciemno-żółta. W łonie radnych miejskich utworzyły się teraz dwie partye, z których jedna chce wieżę pomalować na niebiesko, druga na szaro.

Ruchliwość Londynu.

Angielskie ministerium handlu ogłasza ciekawe sprawozdanie, świadczące o... ruchliwości mieszkańców Londynu. W r. 1910 koleje podziemne oraz inne przewoziły w obrębie miasta 1,566,277,272 pasażerów. Codziennie przybywa z przedmieść do stolicy 1,070,000 osób. W dniu 28 kwietnia r. z. od był się spis wszystkich narzędzi okłomoccy, które przejechały przez rogatki miejskie; a więc 18,915 wozów samochodowych, 52,094 wozów czterokołowych konnych, 12,505 dwukołowych, 10,581 tacek i 10,000 rowerów.

125,000 dolarów za krucyfiks.

Przed dziesięcioma laty kupił jakiś Hiszpan krucyfiks z kości słoniowej za kilka dolarów. Umierając, pozostawił go swojej córce.

Przypadkowo zobaczył ten krucyfiks jakiś znawca starożytności i ofiarował za niego 750 dolarów, lecz odmówiono sprzedaży. Później dawano za ten krucyfiks 75,000 dolarów a teraz chce go kupić Amerykanin za sumę 125,000 dolarów. Dowiedziiano się bowiem, że krucyfiks ten zrobił Leonardo da Vinci, słynny malarz włoski.

Chleb z przed lat tysiąca.

Docent uniwersytetu sztokholmskiego, dr. Scnitter, wydobyl przy poszukiwaniach w Getlandy, w okręgu Ljunga, chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykłe wykopalisko poddano badaniu chemicznemu w instytucie farmaceutycznym w Sztokholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i maki z grochu. Groch uprawiano tedy w Szwecji już IXym wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiono na bocherki chleba, znaleziono je w Egipcie i w Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W roku 1898 odrzył dr. Scnitter przy odkopywaniu starego zamczyska w Borbergu bochen chleba, wypieczonego ze zboża. Orzeczone że pochodzi z IV go wieku po Chrystusie.

Wojna w powietrzu.

Znakomite usługi, jakie aeroplany włoskie oddały w Trypolisie, usprawiedliwiły w zupełności nadzieje, jakie w nich pokładały ministeria wojny — chociaż awiatyka stawia dopiero pierwsze kroki.

Turcyja uznała, że nabycie aeroplanów jest dla niej koniecznością, o ile armia turecka nie zechce spaść na poziom drugorzędny. Latawce dają dla armii, która je posiada bezwzględna wyższość. Są one nietylko pierwszorzędnym środkiem wywiadowczym, ale też groźną bronią zaczepną, prztem przejawia się to nietylko w możności rzucania pocisków z góry na oddziały nieprzyjaciela, ale w wynajdywaniu celu dla pocisków armatnich, odkrywaniu pozycji baterji, podchodzących tyraljerów i wszelkich skrytek wroga.

Do Konstantynopola przyjechał już jeden z awiatorów francuskich i uczy latania pilotów oficerów tureckich. Możliwe jest tedy, że w Trypolisie spotkają się pewnego dnia dwa latawce włoski i turecki — i stoczą pierwszą w historii walkę powietrzną.

Ogromne wydatki Francji na flotę powietrzną są znane. Wydatki te rosną. Są już żądania, że armia francuska powinna mieć już 1000 aeroplanów (ma ich już teraz około 500).

Ten sam ruch panuje w Niemczech, Anglii Rosyi i Austrii. We wszystkich krajach powyższych starają się obok latawców budować wielkie balony sterowe, które o ileby się udało w zupełności opanować kierowanie nimi, niezależnie od wicherów, stałyby się daleko niebezpieczniejszą bronią niż małe aeroplany. Balony sterowe są lżejsze od powietrza i dlatego też zapewne nigdy w ten sposób nie zapanują nad siłami wiatru. Latawce zaś już teraz buduje się znacznie większe, niż początkowo i one kiedyś wyrugują może w zupełności balony. Tymczasem podczas pogody i Zeppeliny mogą oddawać olbrzymie usługi.

Wiceprezydent aeroklubu francuskiego de la Vaux, który jeździł teraz balonem sterowym „Szwaben” oświadczył współpracownikowi „Matina” że Zeppeliny wskutek poprawek, jakie do nich od dwóch lat wprowadzono stały się niebezpieczną bronią za równo wywiadowczą, jak atakującą. Zeppeliny mogą udźwignąć kilka tys. kilogr. materjałów wybuchowych, mogą latać bez przerwy tysiąc kilometrów i w pierwszym dniu mobilizacji zjawić się we Francji, zniszczyć mosty, koleje żelazne, fortyfikacje, wywołać panikę w miastach i posłać za pomocą telegrafu iskrowego wiadomości do sztabu generalnego w Berlinie.

Na wysokości 2000 metrów przy szybkości 75 kil. na godzinę Zeppeliny mogą uciec przed wszelką pogonią.

Francuzi, kończąc de la Vaux nie mają czasu do stracenia, o ile chcą nadal pozostać silniejszymi.

Oczywiście, że te same groźby mogą spaść na Niemcy w razie wypowiedzenia wojny ze strony latawców i dirigeablów francuskich. Znaczenie doświadczeń de la Vaux dla Francji jest tylko ostrogą do jeszcze wię-

kszych wysiłków do ulepszenia swej czarnej broni.

Persey oszuści.

W Łodzi do pewnego właściciela sklepu z wiktuałami przybyli dwaj mężczyźni, jak się okazało, Persowie, z których jeden, Abe Ogły, oświadczył, że wykopal skarb, składający się ze starych monet złotych. Przybyli w oczach sklepikarza rozwiazali worek napelniony oblepionymi ziemią monetami, wielkości pół rubla. Po oskrobaniu błota okazało się, że to istotnie złote monety. Ogły zażądał 5,000 rubli za skarb. Nabywca nie mając na razie pieniędzy, wręczył 2,000 rubli zapewniając, że resztę zapłaci niebawem. Powyższemu Persów latwowie- rny kupiec przekonał się, że padł ofiarą oszustwa. Zawiadomił policję, która Abe Ogły aresztowała. W mieszkaniu Persów znaleziono mnóstwo monet miedzianych, oraz zapasy proszku, którym powlekali monety, nadając im pozór starych monet złotych. Dwaj towarzysze Ogły należący do szajki oszustów, zbiegli.

Droga książka.

W Londynie na licytacji biblioteki znanego fabrykanta Huego sprzedano pomiędzy innymi także biblię pochodzącą z roku 1453. Biblia ta, którą pewna firma londyńska kupiła za cenę 110,000 marek, pochodzi z drukarni Gutenberg.

Bieda Indzka w Hezbach.

O różnych krajach mówi się, że są bogate, na przykład Niemcy. Tymczasem przeciętny dochód dzienny Niemca wynosi dziesięć tylko 40 fenygów, i wiele jest mieszkań w Berlinie, w których przypada na pokój po 6 lokatorów. Są ludzie, którzy myślą, iż nędza znacznie by się zmniejszyła, gdyby konfiskowano wszystkie dochody, przekraczające 10,000 marek rocznie i rozdzielono je pomiędzy ludzi, zarabiających mniej niż 10,000 mr. Tymczasem dochody tych osób wzrosłyby tylko o 12 proc. tak, że robotnik, zarabiający 2 marki miałby 2 marki i 25 fenygów. Z tymi 25 fenygami nie mógłby sobie tak dalece na zbytki pozwolić. W r. 1907 cały zbiór zboża na ziemi wyniósł 87 miliardów kilogramów. Jeżeli się przyjmie, że każdy człowiek w postaci chleba, potraw mącznych itd. potrzebuje rocznie 200 kilogramów, ilość zboża za wynosićby winna 300 miliardów kilogramów; brak więc ludzkości dwu trzecich potrzebnego zboża. Są, co prawda, ludy, które nie spożywają wcale zboża; ponieważ jednak żywią się substancjami mniej od zboża pożywnymi, pokarm ten winienby być przeto przez zboże zastąpiony. Weźmy teraz cukier. Człowiek, który ma na to aby kupować tyle cukru, ile mu potrzeba, spożywa rocznie 40 kilogramów; dla całej ludzkości potrzeboby przeto 75 miliardów kilogramów. Tymczasem cała produkcja cukru wynosi tylko 12 miliardów kilogramów. — Produktem pierwszej potrzeby jest też bawełna. Gdybyśmy całą ludzkość przyodzianych chcieli w potrzebną ilość tkanin bawełnianych, wymagałoby to 10 miliardów kilogramów rocznie, gdy tymczasem produkcja obecna wynosi cztery miliony kilogramów.

Los byłych posłów skazańców.

W związku z interpelacją socjal-demokratyczną w dumie w sprawie skazanych w roku 1907 byłych posłów do drugiej dумы socjal-demokratów, zamieszcza „Ruskoje Słowo” informację o losach skazańców.

Na Syberji w więzieniach, odbywają ciężkie roboty zasadzeni na pięć lat: Anikin, Anisimow, Pietrow, Sierow, i Czaszczin Łomatidze, Dżaparidze i Cereteli mieli odbywać karę w Rosyi, przyczem pięcioletni termin Związszonim im o połowę. Łomatidze jest w więzieniu tyfliskim, Dżaparidze — zmarł w Kursku a Cereteli, chory na suchotę, znajduje się w Mikołajewie.

Skazani na 4 lata: Bataszow, Bielousow, Winogradow, Wagżanow, Gołowanow, Kirijenko, Mironow i Judin odbyli już katorgę i są osiedleni na Syberji żyjąc w strasznej nędzy.

Macharadze dostał pomieszczenia zmysłów i jest w szpitalu w Wilnie. Skazani na dożywotne osiedlenie: Bielankowski, Wowczyński, Izmajłow, Kaliin Łopatkin, Nagich, Pietrow, Prichodko, Ruban i Fiodorow są na Syberji, w petersburskim zaś więzieniu znajdują się tymczasowo Zurabow, Sałtykow i Zigilew.

Nieznany jest los Aleksiejskiego, Mandelberga i innych, którzy zbiegli za granicę.

Michał na służbie.

Jakże ci tam Michale na służbie? — pyta proboszcz parobka.

— Zle jegomościu, bo muszę wszystkie kąty wymiatać.

Książd: Bądź cierpliwy; w niebie będzie ci lepiej.

Michał: Gdzie tam biednemu człowiekowi może być lepiej; już ja wiem jak tam będzie: Michał zapali słońce, Michał oczyści gwiazdy, Michał posuwać chmury, Michał puszczać pioruny, Michał tu, Michał tam — nie dadzą mi ani chwili spokoju.

Nieporozumienie.

— Czy to tu właśnie jest park?

— Tu niema żadnych parchów my nie żydy...

SZARAŃCZA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

✻ przez ✻

Artura Gruszeckiego.

TOM II.

ROZDZIAŁ I.

W oznaczonej godzinie państwo Krempowie z panną Herminią i Adalbertem weszli do obszernego ogrodu Baumfelda. Przed drewnianą estradą, przeznaczoną dla orkiestry smyczkowej stały rzędami liczne stoliki, w znacznej części zajęte przez gości. Kelnerzy, w kurtkach z białymi fartuchami, uwijali się, roznosząc kufle piwa i słone przekąski.

Gwar głosów, powitania, nawoływania kelnerów napędliały powietrze. Zdawało się, że zeszli się tu sami dobrzy znajomi, którzy swobodnie, głośno, z wybuchami śmiechu i wesołości opowiadają sobie dzieje dnia. Wieczór letni był pogodny, cichy, parny.

Krempowie zajęli jeden z dalszych stołów i pijąc piwo, czekali numerów koncertowych. Kiedy niekiedy, to ten, to ów znajomy, przechodząc, witał się uściskiem ręki z panem Krempą, pogadał chwilę, skłonił się paniom i szedł dalej.

Pan Krempa z niecierpliwością oczekiwał Dauma, którego uprzedził, a obie panie przeczuwały niewyraźnie jego odwiedziny.

Zabrzmiały dźwięki walca Straussa. namiętne, kołyszące do rozkoszy i zapomnienia, miłe i łechcące, jak drobna fala srebrnego jeziora w cichy, pogodny księżycowy wieczór letni.

Te dźwięki przeciągle, marzące, powtarzające się, z nieodmienną rytmiką, a nową modulacją, zostały przyjęte z radością, widoczną w ruchach i przytakiwaniach, przez niezbyt licznie zgromadzoną publiczność. Oklaski, wykrzykniki zachwytu, nucenia półgłosem, żądania powtórzenia rozlegały się wokół.

W pani Maryi i pannie Herminii muzyka, działająca bezpośrednio na uczucia, wywołała logiczną reakcję; w pani Maryi zaczęła się przeszłość, w pannie Herminii nadzieja przyszłości wśród bałków, zabaw tańców, miłych rozmów, miłszych załotów, najmiłszych marzeń miłosnych.

Tuż przy końcu walców, powtórzonych na żądanie publiczności, zjawił się oczekiwany i pożądaný Daum.

Z uśmiechem zwycięzcy i tryumfatora, krocząc w takt granego walca, usiadł na przygotowanym miejscu obok panny Herminii. Najpierw zaczęła się rozmowa kosmopolityczna o pogodzie, wieczorze, księżycu, koncercie; jedna z tych, którą można prowadzić tak dobrze w Europie, jak w Ameryce, Australii lub Indjach.

Następnie zaczęto obmawiać sąsiadów, udzielać sobie zasłyszanych wiadomości miejskich, które tak nadzwyczaj bujnie rozrastają się w miastach prowincjonalnych.

Dopiero nadejście pan Krugera z kasy oszczędności zmieniło tok rozmowy. Jako założyciel towarzystwa antyszłańskiego, wszedł odrazu na tory bliskich wyborów sejmowych.

Zwycięzcy — zwyciężymy — mówił podniesionym głosem — ale czy to nie wstyd nam, by obok naszego kandydata stał jakiś szowinista szłański? Należałoby o tem napisać — kończył, zwracając się do pana Krempy.

Choćby i napisał, niewiele to pomoże — odparł ten — nie możemy im wzbronić stawiania kandydata. Chyba, chyba...

Co takiego? — zawołali niemal równocześnie i pan Kruger i lekarz.

Chyba — kończył pan Krempa — gdyby się udało wpłynąć na Sobolskiego. Jeśli on nie poprze kandydata szłańskiego, czy naszego oberżemę jednomyślnie.

Takiego Sobolskiego należałoby trzymać pod kluczem! — zawołał oburzony lekarz.

Za wiele wolności, za wiele — jęczał pan Kruger — i oto owoce. Pierwszy lepszy Szłańczek pnie się do sejmku, do rady państwa... A, to już koniec świata!

A na tego pana Sobolskiego — odezwiała się panna Herminia — nie można wpłynąć? Niema na świecie człowieka bez słabej strony: uderzyć w nią!

O z pani dobry polityk! — rzekł z uznaniem pan Daum. — Lecz ten Sobolski to ciężka sztuka.

— Zdaje mi się, że byłby i na niego sposób — rzekła z wolna pani Marya — ale ten nie zależy od nas.

Jaki, jaki? zawołano z żywością.

Po dłuższym milczeniu i widocznym wahaniu zaczęła pani Marya:

Zdaje mi się, że pan Sobolski ulega wpływowi panny Eweliny Krüger, i przez nią możnaby wpłynąć na niego.

Tak, tak, to możliwe! — potwierdził z uznaniem pan Krempa.

Jeśli od Ewelinki zależy, to już moja rzecz! — krzyknął z zapalem pan Krüger. — Pani dziękuję za informację; a no, zginie ślad Szłańszaka!.. Hej, kelner, jeszcze kufel.

I nam! — zawołali pan Krempa i Daum.

Gdy przyniesiono świeże kufle, uderzyli wszyscy kufkami o stół, wołając wesoło:

Prosit!

W czasie tej rozmowy mały Adalbert, senny, znudzony i zmęczony, chował się to w tę, to w ową stronę, szukając wygodnego miejsca, by usnąć. Naprawdę cich go rodzice i ciotka: dziecko, uśmiechnąwszy się, znów zapadało w senność.

Pani Marya w poczuciu swych macierzyńskich obowiązków wstała, porozumiewawszy się poprzednio z mężem, i oświadczyła, że odprowadzi dziecko, a u śpiwuszy je wróci do towarzystwa.

Senność dziecka była zresztą na rękę tak pani Maryi, jak i jej siostrze, została bowiem swobodą lekarzowi i Herminii.

Po wyjściu pani Maryi przysiedli się do stołu panowie Hecht i Dochtman, i zaczęła się żywa rozmowa o spodziewanych zyskach »Towarzystwa will podmiejskich«, wtem tuż obok stolika przeszedł p. Franciszek Cieślak, syn Anatola Zimmermana, witany ukłonami grzecznyymi, acz bardzo umiarkowanymi.

Był to młody jeszcze człowiek, lat przeszło trzydziestu, wysoki, dobrze zbudowany, z jasnym zarostem na pięknej, męskiej twarzy. Szedł krokiem pewnym, spokojnym i zdawał się nie spostrzegać chłodu, który wiał na niego od wszystkich stolików.

Kto to? — spytała panna Herminia swego sąsiada, pana Dauma.

Nie wiem, jak go nazwać — odpowiedział z uśmiechem. — Ojciec nazywa się teraz Zimmerman, on uparł się pozostać przy Cieślaku.

Jakże stoi jego sprawa? — dopytywał się pan Dochtman.

Na uprzejme nasze zapytanie — mówił pan Krüger — czy do zatrzymania nazwiska ma powody polityczne, odpowiedział, że przekonania polityczne są jego osobistą sprawą, a kto chce wiedzieć, niech czeka wyborów.

Cóż postanowiliście, panowie? — zapytał pan Hecht.

Widziałeś pan Witamy się z nim, jak z człowiekiem wstawnym, bo niewiadomo czy to wróg, czy przyjaciel. O, ale jako architekt stracił wielu klientów.

Dziwny upór w człowieku wykształconym! — ubolewał pan Dochtman, dzwoniąc o świeże piwo.

Przy dźwiękach muzyki, przy gwarze

rozmowy panna Herminia i lekarz czuli się prawie samotni. On przysunął się bliżej, i patrząc na jej ładną twarz, na połyskliwe oczy, na ciemne włosy, od których odbijała ciemnej bladeści szyja, na jej biust dziewczęcy i czując delikatny zapach perfumowanej sukienki zastanawiał się głęboko nad wyborem pomiędzy nią a panią Maryą.

Ta ostatnia nęciła go, jako kobieta form skńczonych, harmonią ruchów i głosu, a była tem miłszą, pożądaną, bardziej upragnioną, że stała przed nim w postaci owocu zakazanego, i to nietylko będąc żoną innego, lecz jako pobożna, cnotliwa i z poczuciem godności kobieta. Zwalczył ją, rozkochał, trzymać ją i uczuć w rękę jej bijące serce było jego marzeniem i nieustannym staraniem.

Spojrzał na sąsiadkę: tak, rysy jej istotnie przypominają siostrę, ma nawet podobieństwo ruchów, podobne oczy, tylko z innym wyrazem, kolor włosów ten sam. Ona jest wcale ładna, i miła, i pojętna.

U pana Dauma była to, dość zresztą zwykła u ludzi namiętnych, dwoistość uczucia miłości. Widząc panią Maryę, oddawał się jej bez zastrzeżeń; patrząc na pannę Herminię, pragnął ją ochronić, załonić przed każdym ziemniejszym podmuchem świata, zostać jej jedynym powiernikiem, przyjacielem, opiekunem, kochankiem.

Czy nawet na koncercie myśli pan o swych chorych? — spytała półgłosem panna Herminia.

Zdziwiło i zachwyciło Dauma podobieństwo głosu siostr i, zwracając się ku niej, odpowiedział z nadzwyczajną uprzejmością:

Myślałem o pani, a więc o zdrowiu i szczęściu. Dziś chciałbym zapomnieć o wszystkich chorych, szpitalach, nieszczęściach i pragnę mieć udział w szczęściu, jak inni.

Dlaczegoż nie jestem pensyonarką! — zawołała sąsiadka z kaskadą wesołego śmiechu. — Zapisalabym złotemi literami i ten wieczór, i te słowa.

Dlaczegoż to? — spytał lekko zmieszany

Bo zdają się być wyjątkiem z powieści sentymentalnej, tkiwiej, bohaterskiej — drwiła piękna Herminia.

Nie podobały się pani moje słowa? — rzekł lekko podrażniony.

Nie lubię rękawiczki, wymiętej na wszystkich balach, rautach, przyjęciach; wisi ona jak worek na ręce. Lubie natomiast rękawiczkę — tu pokazała swą obcisłą rączkę — pod którą czuć ciało, krew, nerwy... Lubie szczerotę — kończyła, patrząc mu w oczy.

A jeśli słowa moje były szczerze, prawdziwe? — zapytał z uśmiechem.

To na wyrażenie swej szczerości znalazł pan stare, zużyte ubranie.

Szczerota? — mówił z wolna, pochłaniając ją wzrokiem. Ona bywa czasem niesmaczną, brutalną... i zawsze nie podobą się kobietom.

Jak którym — odrzekła cicho.

Rzecz dziwna — zaczął lekarz po chwili — znamy się krótko, widziałem panią kilka razy, a zdaje mi się, że już żyliśmy się z sobą, że łączą nas przyjaźń i że oboje znamy się dobrze od dawna.

Zdaje mi się, że to pachnie metą psychozą, czy spirytyzmem — odpowiedział swobodnie. Są to w każdym razie w ustach lekarza pojęcia niezwykłe.

A jednak teraz mówię szczerą prawdę.

Słowa pana przypominają mi znaną bajkę arabską — rzekła, a widząc pytające spojrzenie jego mówiła dalej: — Gdy pan Bóg stwarzał ludzi, dzielił każdą duszę na połowę. Jedną połowę dawał kobiecie, drugą mężczyźnie. Spotkanie tych dwóch połówek na ziemi jest...

Miłością — podchwycił pan Daum. Kto wie czy nie jest to prawda!

Szukanie prawdy jest celem naszym — szepnęła panna skromnie.

Szukam też gorliwie i... nie znajduję — odpowiedział z uśmiechem.

Trzeba wierzyć w Ewangelię, w której napisano: »Szukajcie, a znajdziecie!«

Lekarz wstał i, zwracając się do niej, mówił wesoło:

— Pójdę szukać tej praduszy z bajki arabskiej. Tu zbyt gwaro i tłumno dla duszy... Może i pani zechce się przejść po ogrodzie?

Pan Krempaa, który zwrócił uwagę na

ruch lekarza, uśmiechnął się dobroduszenie słysząc propozycję, i rzekł:

— Idź, Herminio, jeśli chcesz... Nie mogę cię oddać w lepsze ręce.

Zaśmiali się cicho towarzysze przy stole, a gdy lekarz podał ramię pannie i szli w głąb, odezwał się pan Krüger.

Dobrana z nich para... będą ładne dzieci!

Zaśmiano się głośno i wesoło.

Lekarz czuł leciutkie opieranie się delikatnej ręki, muskały go po włosach kordki zdobnego kapelusza, wyczuwał przedramieniem suknię gorset i bijące serce panny.

Szelesł sukni i jedwabnej podszewki, zapach płynący z włosów i ubrania, upajał go. Zaczęła krew w nim grać i pomyślał z dreszczem rozkoszy o przygarnięciu, uścisku, utuleniu, pocałunku tej wiotkiej, smukłej dziewczyny z oczyma tak hardemi, z uśmiechem tak dumnym. Gdyby chciał, gdyby się zdecydował, gdyby się pokusił, kto wie, może i dziś jeszcze miałby w objęciach tę nieprzystępną, drwiącą, a tak inteligentną pannę. Jej uśmiech byłby miłością, jej oczy pożądaniem, jej usta pocałunkiem. Przycisnął silniej do siebie jej rękę, i o dziwo! złudzenie czy prawda? On odczuł wyraźnie uścisk.

A wokół liściaste drzewa kładły ciemne cienie, na samotnych ławkach słychać było przytłumione, namiętne szepty par zakochanych, woń kwiatów nocnych podwajała się w ciasnym, zewsząd budynkami otoczonym, ogrodzie; i ta muzyka, grająca tak harmonijnie, tak wiernie, tak przejmująco ów sławny duet Fausta i Małgorzaty w noc księżycową.

Te dźwięki drzące namiętnością, pożądaniem, tęsknotą, graniczącą z rozpaczą, miłością bliską szale, czułością, kończą się omdleniem, a przytem te silne męskie, dźwięczne akordy, rozplywające się w łagodnym smutku: całe otoczenie nastrojało Dauma i pannę Herminię na ton zwierzeń i czułości.

Ona tuliła się bliżej do jego ramienia on nachylał się bliżej ku jej twarzy i bezwiednie szedł ku głębszym cieniom, w bardziej opustoszałe miejsca i szeptał jej do ucha:

Tak pragnąłbym przejść przez życie, przy boku pani, przy dźwiękach tej muzyki, w taki cichy, pogodny wieczór letni... Doszlibyśmy do tych tam gwiazd i w tem przestworzu bez początku i końca byliśmy sami... nieznani wśród nieznanych światów.

Panna Herminia, trzeźwiejsza i praktyczniejsza, jak bywa zwykle kobieta w początkach miłości, odpowiedziała z lekką ironią:

Samotność nawet bogom jest przykrą i schodzą na ziemię, a cóż dopiero nam, ludziom zwykłym! Zamiast na gwiazdy jechać, wołałabym do Szwajcaryi, gdzie na szczytach gór można być równie samotnym, jak tam wśród gwiazd.

Dość mam tej ziemi! — przerwał lekarz prawie z goryczą. — Chcę zapomnieć o wszystkim i wszystkich i pragnę tylko lecieć, lecieć w górę bez końca... Czyż dla pani ta ziemia jest tak miłą, tak drogą, tak ukochaną, że nawet na chwilę nie chce jej pani rzucić?

Boję się losu Ikara — szepnęła.

Ja panią zasłonię przed palącymi promieniami, przed huczącymi wiatrami, przed burzą i nawałnicą.

Pan? mnie? — spytała z wyraźnym podkreśleniem słów.

Z głębokich cieni weszli teraz w krag przyćmionego światła, bijącego ze sztucznej, stalaktylowej groty, w której właściciel urządził rodzaj akwarium na potrzeby restauracyjne.

Siądźmy na chwilę — rzekł Daum, wskazując ławkę w półcieniu.

Gdy usiedli, lekarz, zapalając cygaro przemówił:

Dziś, w czasie koncertu, żądałaś pani szczeroci. Pozwoli pani, że będę szczerym z panią?

Skinęła głową i nieznacznie odsunęła się od niego.

Będąc na uniwersytecie — zaczął totem opowiadania — pragnąłem jedynie dojść do samodzielności bytu, ażeby nie ciążył na matce. Z czasem rozstałem się z przyjaciółmi i kolegami, przyjąwszy bez namysłu propozycję osiedlenia się tutaj. Dziś mam być zapewniony, upragnioną samodzielność, ale i upragnioną pustkę w życiu. Idę do chorych, wracam od chorych, widuję chorych jest to koło;

zaczarowane, w którym się obracam z ja-
rzmem swego powołania lekarskiego. Naj-
bliżej i najlepszy, jeśli wogóle są tacy w
mieście prowincjonalnym, żyją ze uną
cenia, a nawet szanują mnie jako leka-
rza. Ależ ostatecznie poza tem jestem
człowiekiem: chcę czuć, kochać, marzyć
żyć jako człowiek, a nie jako patentowa-
ny środek leczniczy.

Panna Herminia, nie znajdując nara-
zie odpowiedzi, westchnęła i spojrzała
kilkakrotnie ze współczuciem na Daumę,
którą po chwili milczenia mówił:

Pani, żyjąc w rodzinnym kole, wśród
towarzyszek i przyjaciółek, nie może
mieć wyobrażenia, co znaczy samotność
ducha, pustka wokoło i nuda życia, które
stają się ciężarem trudnym do przenie-
sienia. Tak żyłem i tak żyję — rzekł,
wzdychając — aż oto jednego dnia zja-
wia się ktoś, który, będąc samem zdro-
wiem, nie potrzebuje mnie jako lekarza,
nie będąc tu osiedlonym nie dba o mnie
jako doktora, a ten ktoś posiada ducha
podniosłego, ma umysł wykwintny, smak
artystyczny; rozmowa jego skrzy się do-
wciębem. Ów dzień poznania był dla mnie
dniem słonecznym, pogodnym szczęśliwym.
Zaprzagnąłem zostać przyjacielem tej wy-
branej istoty, bo uważałem przyjaźń za
najpiękniejszy kwiat uczuć. Przyjacielem
wiernym, milczącym, bezinteresownym.
Chcę wlecieć w kraj poezji, piękna,
światła...

Mówiąc te słowa z patosem, szukał
oczu sąsiadki, patrzył na mieniącą się
jej twarz, wnosił z przyspieszoną jej
oddechu, że ona zrozumiała go i ścisła
jąc jej rękę, spytał półgłosem:

Czy pozwoli mi pani być swoim
przyjacielem? Czy uznaje mnie pani go-
dnym tego szczęścia?

Któż na świecie nie pragnie przyja-
źni i kto ją odrzuca? — odpowiedziała
miękkim, przyciszonym głosem, patrząc
na Daumę marząco i zostawiając swą
rękę w jego dłoni — Obawiam się je-
dnak, że pan, poznawszy mnie bliżej,
rozczaruje się. Nie mam tak podniosłego
ducha, ani jestem dowcipna...

Sąd o tem zechce pani mnie zostawić
jestem lekarzem i znam się na psycho-
logii... Zawieramy tedy związek przyjaźni?

Dobrze — szepnęła.
Jeszcze jeden warunek dla dobra na-
szej przyjaźni...

Jaki?
Zawarta umowa jest tylko naszą i
jedynie naszą tajemnicą. Młoda roślina
potrzebuje osłony; nie chciałbym nara-
żać naszej przyjaźni na krytykę, obławę
plotki. Cóż, zgoda?

Niech i tak będzie — odpowiedziała
wstając z ławki. — Ale już chodźmy;
siostra zapewne wróciła.

Wstali i szli w kierunku estrady
koncertowej.

Ach, te więzy świata! — narzekał
Daum. — Gdyby nie te formy chińskie,
przegawdziłbyśmy niejedną godzinę. Z
tytu rzeczy, z tytu grzechów mam się
pani wypowiadać, szukać rady, pociechy...

Tu jest zbyt liczne towarzystwo, ale
jutro pojutrze przyjdzie pan do siostry.

Aby znów mieć świadków — przer-
wał tonem goryczy.

Więc radz pan; ja nie wiem...

Widziałem panią dziś z Adalbertem;
gdzie pani była? — zapytał nagle.

W parku.

Zapewne i jutro pani tam będzie?

Może mi czas pozwoli, to się spotkamy.

Nie wiem, może — odpowiedziała z
wahaniem.

Daum kontent był z tej przechadzki,
z rozmowy, z przyrzeczenia otrzymanego
Wiedzia i rozumiał, że jest pożądanym i
cenionym przez wszystkie matki, mające
córkę na wydaniu, że ojcowie i bracia
robią mu wszelkie możliwe ustępstwa,
dotychczas jednak nie chciał zdecydować
się na wybór żony. Zadawała go miło-
stki, a część idealną wypełniała pani
Marya. Gdy spotkał Herminię, podobała
mu się jako ładna panna i jako siostra
pani Maryi. Narazie zaprzagnął jej, jak
zbieracz pożądanego okazu. Tro-
chę ideału, trochę poezji, miłości potrze-
ba w tem codziennym życiu i panna
Herminia miała być tym pośrednikiem
pomiędzy światem idealnym i material-
nym.

W tej chwili czuł się panem sytuacji
obrał drogę wypróbowaną, pewną, bez-
pieczną, do niczego nie obowiązującą
drogę przyjaźni...

Lecz i panna Herminia była wysoce
zadowolona z dzisiejszego wieczoru. Cel
jej życia zamężności, zaczynał przybie-
rać kształty realne.

Daum jest nią prawie zachwycony;
przez nieśmiałość, czy brak odwagi nie
śmiał jej mówić o miłości, tylko o przy-
jaźni, ale jego spojrzenia, drżenie głosu,
uścisk ręki mówiły więcej, niż ona mogła
mu pozwolić powiedzieć.

Tak, on ją kocha, kocha napewno.
Teraz idzie o to, aby nie nawiazaną tak
wzmacnić, by wytrzymała próbę ślubu i
małżeństwa.

Oboje uradowani, on z błyszczącymi
oczymi, ona zaróżowiona, podeszli do
stolika, przy którym już siedziała pani
Marya.

Cóż, ładny ogród? — spytał Krempa
z ironicznym uśmiechem.

O, ładny — odpowiedziała Herminia
siadając.

Zaprowadziłem panią do akwaryum,
z którego Baumfeld jest tak dumny —
tłumaczył lekarz.

Zebrani uśmiechali się do siebie,
mrugając i patrzali się ciekawie na mło-
dą parę, przeczuwając romans.

Gdy wracali do domu, po skończo-
nym koncercie, zapytała pani Marya siostry

O czym rozmawialiście z doktorem w
czasie spaceru?

Skarżył się na brak życia towarzy-
skiego i zabaw w Bytomiu — odpowie-
działa spokojnie.

Pocieszyłaś go i rozerwałaś nudy?
— zaśmiał się szwagier.

Nieznosny jesteś! — zawołała z
grymasem.

Heniu! Nie dokuczaj jej! — broniła
Herminia pani Marya.

Gniewacie się za prawdę — odpowie-
dział pan Krempa. — Przecież doktor
tylko w tym celu skarżył się przed
Herminią!

Nie zważaj na niego — rzekła pani
Marya — Cóż ci mówił więcej?

Zwykle rzeczy, o muzyce, wieczorze
i tak dalej.

Gdyście skończyły swoją interesującą
rozmowę, przypomniał ci, Maniu, że za ty-
dzień idzie Adalbert do szkoły.

Pamiętam... i jakiś lek mnie ogarnia,
gdyż dziecko idzie po raz pierwszy mi-
dzy obcych. Popsują go.

Ależ szkoła ta należy do najlepszych.
Dyrektor Giazier uchodzi za dobrego czło-
wieka i pedagoga — objaśnił mąż.

Jednak boję się.

Jekże Adalbert przyjął tę wiadomość?
— spytała panna Herminia.

Ciesz się, że będzie miał kolegów i
zabawy wspólne — odpowiedziała matka.

To i dobrze — rzekł ojciec — przy-
najmniej wchodzi w życie wesoło i z do-
brej nadzieją.

ROZDZIAŁ II.

Na drugi dzień pan Krempa wyszedł
jak zwykle rano około ósmej do reda-
kcji „Ostmark” uspokojony zupełnie, bez
zaburzeń sumienia, tak dzięki rozmowie
i taktyce żony, jak i wpływem towarzy-
stwa założycieli na wczorajszym wieczorze.

Zdała, na ulicy Gliwickiej, spostrzegł
trzech ludzi ze wsi, idących naprzeciwko
niego, wśród których poznał z łatwością
Szymiczka, wujka żony.

W pierwszej chwili poczuł pewne nie-
zadowolenie i niesmak na myśl nieuni-
kniętego spotkania, ale przypomniałszy
sobie, że przecież nic mu złego nie zro-
bił, przeciwnie starał się nawet pomóc
szedł śmiało naprzód.

Widocznie i tamci go spostrzegli,
gdyż zwolnili kroku i przysłuchiwali się
uważnie wywodom Szymiczka. Im bar-
dziej zbliżał się pan Krempa, tem więcej
oni zwalniali swe kroki, a gdy mieli się
mijać i pan Krempa wznosił rękę do
kapelusza, aby się skłonić, usłyszał
głos Szymiczka:

Tak, to on, ten zdradca!

Jeden z towarzyszy, splunawszy rzekł
Zgini, przepadnij!

Drugi niemal jednocześnie mruknął
dość głośno

Bodaj cię Bóg na żonie i dzieciach
pokara!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZIEMIE POLSKIE.

Zabór rosyjski.

— 0 —

Przemysł fabryczny w Królestwie Polskim

w ostatnim dziesięcioleciu, według obliczeń Ko-
szutkiego, który dzieli przedsiębiorstwa fabry-
czne na narodowości, przedstawia się następu-
jąco:

W przemyśle włóknistym było fabryk:
111 polskich z produkcją 19 milionów rubli
585 żydowskich „ 94 1/2 „ „
332 niemieckich „ 150 „ „
15 innych „ 31 „ „

W przemyśle metalowym:
650 polskich z produkcją 50 milionów rubli
280 żydowskich „ 17 „ „
97 niemieckich „ 19 „ „
22 innych „ ? „ „

W przemyśle górniczym i hutniczym:
220 polskich z produkcją 54 milionów rubli
64 żydowskich „ 1/2 „ „
9 niemieckich „ 13 „ „
15 innych „ 36 „ „

W przemyśle papierniczym i drukarskim:
240 polskich z produkcją 7 1/2 miliona rubli
240 żydowskich „ 10 „ „

Ogólne zestawienie dla całego przemysłu Kró-
lestwa Polskiego daje rezultat następujący:

3300 pols. z prod 240 mil. rb i robotn. 121.000
2540 żyd „ 200 „ „ 107.000
543 niem. „ 270 „ „ 130.000
98 innych „ „ „ „ „

6181 wszystk. z pr. 710 mil. rb i robotn. 358.000

Cena ziemi w Królestwie

Z polecenia wydziału ziemskiego ministe-
ryum spraw wewnętrznych rozpoczęło zbieranie
statystycznych danych o cenach ziemi w Kró-
lestwie Polskim za ostatnie 3 lata. Stwierdzono
że oddziały Banku włościańskiego za te 3 lata
nabywają grunta po dość wysokich cenach. W r.
1909 oddziały banku nabywały grunta po cenie
przeciętnie rb. 163 za dziesięcinę, w r. 1910
płaciły już po rb. 236, a w r. z. cena doszła do
250 rb. za dziesięcinę. Zwykle takiej niema na-
tomiasz w innych miejscowościach państwa, ce-
ny ziemi są normalne

Samorząd miast w Polsce.

Parlament rosyjski czyli Duma obradowała
w tych dniach nad projektem o samorządzie
miast w Królestwie Polskim. Projekt ten prze-
pisuje, że pewien procent radnych ma się skła-
dać z Rosyan, inny procent z żydów, a reszta
z ludności miejscowej. Prawa Rosyan bardzo
rozszerzono, prawa żydów zaś ograniczono.
Urządowym językiem władz ma być język ro-
syjski, rozprawy na posiedzeniach rad miejskich
mogą być jednak prowadzone w języku pol-
skim. — Poseł Grabski oświadczył imieniem
Koła Polskiego, że projekt zgola nie odpowiada
oczekiwaniom ludu polskiego. Koło Polskie nie
chce jednak proponować żadnych zmian, aby
nie opóźniać przyjęcia ustawy do skutku. —
Niektórzy posłowie liberalni zaprotestowali
przeciwko projektowi i zawartemu w nim po-
stawieniu, że rząd może na przeciąg dwóch
lat zawiesić samorząd. Poseł polski p. Jaroń-
ski oświadczył że Koło Polskie uważa obecnie
rozszerzenie praw żydów w miastach Królestwa
Polskiego za rzecz niemożliwą, ponieważ przy
zatrzymaniu ograniczeń żydów w całym pań-
stwie przyszłoby do zalewu polskich miast
przez żydów — poseł Friedman (żyd) oświad-
czył, że nie podniesie to sprawy narodu polskie-
go, jeśli Polacy zgodzą się na ograniczenie
praw żydów. — Dalszą dyskusję odroczone na
później. — Ciekawe jest wspomnienie wyżej
oświadczenie posła Friedmana Żydzi pragną
mieć pełne prawa w Królestwie Polskim
wśród Polaków, ale na każdym kroku okazują
się wrogami narodu polskiego, jakoby byli nie
przybyszami, lecz jedynymi panami tej ziemi.
Zresztą już teraz jest w Królestwie Polskim
nadmiar żydów; gdyby im tam dano zupełną
wolność, to zgarnęliby się tamtędy z całej
Rosji, gdzie ich dotąd przesładowa i wszelkie
prawa im ograniczają.

Skutki przesilenia przemysłowego.

Niewesołe wiadomości nadebudzą z Łodzi.
Przemysł łódzki jest, jak wiadomo, w zupełnej
zależności od stanu rynków w Cesarstwie i
wszelkie klęski, które owe rynki nawiedzają,
odbijają się fatalnie na stosunkach łódzkich,
obecny głód w niektórych guberniach Rosji
spowodował zastoje w przemyśle ba-
wełnianym w Łodzi wywołując groźne objawy
przesilenia. Fabryki większe poczęły ograniczać
produkcję, mniejsze i mniej solidne zakłady
przemysłowe uciekać się zaczęły do wypróbo-
wanego na gruncie łódzkiego środka ratunku
przed bankructwem, oto zaczęły się palić. Do-
tychczas w Łodzi spłonęło 11 fabryk, więk-
szą część ich właścicieli siedzi pod kluczem,
takie bowiem środki zarządziły władze, w celu
ukrótce epidemii pożarów. Setki robotników
tracąc pracę w fabrykach, pozostaje bez ża-
dnych środków do życia, przysierając głodem.
Dał się też zauważyć wzrost wycenności do
Ameryki. Dotąd zwykle w ciągu miesiąca emi-
gowało od 40 — 50 osób, w czasach osta-
tnich liczba emigrantów wzrosła do 120 osób
miesięcznie. Najliczniej emigrują tkacze, stano-
wiąc około 70 proc ogółu wychodźstwa.

Zastój w Zgierz.

W Zgierzu, pod Łodzią trwa ciężkie prze-
silenie przemysłowe. Z braku zamówień wię-
kszość fabrykantów miejscowych ograniczyła
produkcję do połowy. Fabryki, zaopatrzone w
warsztaty mechaniczne tkackie, pracować mają
po 4 dni w tygodniu, fabrykanci zaś, którzy
wydawali przedtę tkaczom do domów, zupełnie
zaprzestali roboty. Ogółem około 200 robotni-
ków pozostało bez pracy.

Po skupie kolei warszawsko-wiedeń- skiej.

Skutki wykupu kolei warszawsko-wiedeńskiej
zaczynają się już okazywać. Od 1 Stycznia st.
stylu (14 bm.) będzie zaprowadzony w admi-
nistracji kolei język rosyjski. Kursują pogłoski,
że w miejsce posługaczy polskich, których przy
kolei było zajętych około 1500, mają być spro-
wadzeni robotnicy rosyjscy.

„Łączność” orgn kolejarzy polskich, wobec
wykupu kolei przestał wychodzić.

Zabór austriacki.

— 0 —

Przygoda z niedźwiedziem.

Niejaki Stefan Dżuryj, gospodarz w pewnej
wsi na Huculszczyźnie w Galicji, znany w ca-
łej okolicy kłusownik wybrał się raz wieczorem
na polowanie do lasów kameralnych i urządził
sobie zasadzkę na jelenia. Gdy jednakowoż na-
zajutrz rano do domu nie wracał, zaniepokojona
rodzina przypuszczając, iż wydarzyło mu się ja-
kieś nieszczęście, wybrała się do lasu na poszu-
kiwania. Około godz. 4 po południu, gdy się już
zmierzchać zaczęło, żona Dżuryja, przechodząc
wraz z synem gąszczami leśnymi, usłyszała na-
głe wydobywające się z głębokiego parowu ciche
jęki. Zszedłszy na dół i odgarnąwszy gałęzie gę-
stych krzaków, ujrzała ku swemu przerażeniu
męża swego leżącego bez przytomności w kału-
ży skrzepłej krwi, przywalonego cielskiem nie-
dźwiedzia. Przerażona kobieta odciągnawszy przy
pomocy syna niedźwiedzia, przekonała się, iż
mąż ma lewą rękę zgruchotaną, a jeden z po-
liczków zupełnie wydart.

Gdy więc wszelkie usiłowania przyprowadze-
nia go do przytomności na miejscu nie wydały
rezultatu, sprowadzono ze wsi podwodę i prze-
transportowano rannego do domu, gdzie dopiero
sprowadzony lekarz udzielił mu pierwszej pomocy
i po długich zabiegach przyprowadził do przy-
tomności. Przygodę swą opowiada Dżuryj w ten
sposób: Gdy w podanym powyżej czasie przy-
szedł na stanowisko, ujrzał w świetle księżyca
zbliżającego się wielkiego niedźwiedzia, mając
jednak strzelbę tylko o jednej łufie, a w dodatku
starą kabziówkę, bojąc się więc aby nie chybił,
przypuścił zwierza na odległość kilku kroków
do siebie i wypalił mu prosto w pierś. Raniony
śmiertelnie niedźwiedź ostatnim wysiłkiem do-
padł strzelca, który broniąc się przed rozjuszoną
bestją, chwycił go wpół, a wśród walki stoczył
się z niedźwiedziem ze znacznej wysokości do
wawozu, gdzie go żona znalazła. Padając, stracił
przytomność, a niedźwiedź, który w trakcie
tych zapasów wskutek upływu krwi zginął przy-
krył go swem cielskiem. Dżuryjowi utrata ży-
cia nie grozi, lecz prawdopodobnie nie tak prę-
dko wybierze się na niedźwiedzia.

Rusyfikatory w Galicji.

Poza aspiracjami do przywrócenia Lwowa
jego „rosyjskiego charakteru” zajmują się „Ro-
syanie galicyjscy” bardzo pilnie propagandą
najobszerniejszego carostawia wśród bałamu-
canej ludności ruskiej. I tak np. w Buczaczu
założyli oni przed dwoma laty prywatne gimna-
zjum, o którym korespondent „Dila” opowiada
istotnie ciekawe rzeczy. Na budowę gmachu dla
tego gimnazjum i połączonej z nim bursy ze-
brali „Rosyanie” drogą składek wszystkiego
kilkaset koron. Mimo to potrafili wybudować
gmach za trzydzieści tysięcy koron bez centa
długu. W gimnazjum główny nacisk kładzie
się na naukę języka rosyjskiego, której udziela
jakaś dama, umyślnie z Rosji sprowadzona.
Sale gimnazjum prywatnego i bursy obwieszono
są portretami carów rosyjskich i wybitnych
generałów rosyjskich. Młodzież jako hymn na-
rodowy śpiewa: „Boże caria chrań”. Nadto
prowadzi się w tej instytucji bardzo energicz-
ną propagandę prawosławia. Nauczyciel re-
ligii p. Ciepienda, doradza uczniom, aby nie bar-
dzo nabijali sobie głowy dogmatami religii ka-
toliczko-unickiej, ponieważ wiara ta i tak nie
jest warta, a niebawem wszyscy przejdzie-
my na prawosławie.”

Bandycki napad na stację kole- jową.

Ze Stanisławowa donoszą: O godz. 2. w nocy
napadli nieznanymi bandyci na stację kolejową Cho-
daczów Wielki na linii Stryj — Tarnopol.
otworzywszy za pomocą wytrychów drzwi u-
rzędu ruchu, rozbili bandyci kasę i zabrali z
niej 400 kor. Bandyci spodziewali się większe-
go łupu, bo szukali pieniędzy, które naczelnik
stacji Szalfy wygrał był w miesiącu sierpniu w
kwocie 45.000 kor. na loteryi państwowej P.
Szalfy schował jednakowoż swoje pieniądze w
miejscu bezpiecznym, mimo, że doszedł do nich
w sposób dość łatwy. Wygrał bowiem los za-
kupiony w traficie w Tarnopolu za kilka koron.

W biurze, w którym znajdowała się kasa,
polamali bandyci strzelbą nabita, która się tam
znajdowała, oprócz tego zabrali jeszcze futro.
Naczelnik przez cały czas nie nie słyszał. Jest
to już drugi napad na tę stację. Dotychczas nie
zdołano sprawców schwycić.

Zabór pruski.

—o—

Dalszy ciąg Wrześni.

BIELAWY. Zapoczątkowane w kwietniu przed dziesięć laty rugowanie nauki religii w języku polskim ze szkół w Poznańskim i Prusach zachodnich, posuwa się coraz szybciej. Obecnie zniesiono polską naukę religii w Bielawach, w powiecie gnieźnieńskim i nauczyciela Polaka zastąpiono Niemcem. Rodzice dzieci wniosli przeciw temu pogwałceniu prawa zażalenie do regencji, niema jednak nadziei, aby Bielawy pozbyły się nowego germanizatora.

Alkohol.

Według statystyki umarło na Górnym Śląsku na obłąd opilczy ogółem 88 osób. Inne okręgi w Prusach wykazują mniejsze liczby; tak naprzykład było gdzieśindziej najwyżej 55 zgonów na obłąd opilczy. — Potrzeba więc na Górnym Śląsku jak najusilniej walczyć przeciwko pijaństwu! Precz z alkoholem!

Surowa kara.

Robotnik Józef Kruczek z Król. Huty skazany został za pewne przestępstwo na karę więzienną, lecz nie dostawił się do jej odbycia. Sądząc, że przyjdzie po niego policja, zaopatrzył się w broń palną i naboje, aby jej stawić opór. Dnia 23 września br. przybyła też policja w osobach urzędników Pesta, Splitta, Glussa i Plewitzkiego, by Kruczka zaarrestować. Kruczek rozpoczął strzelanie, mierząc w Pesta i Splitta, lecz strzały chybiły. Przy arestowaniu go stawiał urzędnikom silny opór. W ubiegły czwartek więc stawał wskutek tego za usiłowane morderstwo oskarżony, przed sądem przysięgłych. Świadców było 23 i zeznali w znacznej części obciążająco. Sąd skazał K. za usiłowane morderstwo w dwóch wypadkach na 7 i pół lat więzienia karnego, a za stawienie oporu władzy na 1 rok więzienia, razem na 8 i pół lat domu karnego i 10 lat utraty praw honorowych i dozór policyjny; dalej za nieuprawnione noszenie broni na 60 mk. kary, którą odlicza się na arest śledczy. Oskarżony ponosi też koszt procesu.

Także zakaz językowy

W inowrocławiu pisze Dz. Kuj. zakazał dyrektor szkoły rolniczej uczniom porozumiewania się w języku polskim w szkole i także podczas pauz. Stanowczo zakazał wszelkiej rozmowy polskiej i groził wydaleniem. Nie dosyć na tem. Pan dyrektor posunął się jeszcze do „życzenia“, by uczniowie także i na ulicy rozmawiali ze sobą po niemiecku.

Brutalność.

RACIBÓRZ. Rzeźnik Jakób Morawiec wrzucił 17-letniego ucznia Wartkiego bez przyczyny, raczej ze swawoli do kotła, napelnionego gorącą wodą. Następnie wyciągnął go za zapaskę i rzucił nim o posadzki kamienną, tak, że obok niebezpiecznych poparzeń jeszcze krwawe okaleczenia odniósł i musiano go odstawić do domu chorych.

Niemy obchód Mickiewiczowski w Berlinie.

Z Berlina telegrafują: Tutejsza kolonia polska urządziła doroczny obchód Mickiewiczowski. Z powodu ustawy kagańcowej, zabraniającej przemawiać po polsku, przemówień żadnych nie było. Natomiast wszystkim uczestnikom obchodu rozdano broszurę Stanisława Bełzy, zawierającą życiorys wieszca, dla odczytania podczas urządzanej specjalnie puży. W obchodzie wzięła udział ogromna liczba publiczności polskiej.

Niemezenie nazw.

Mielżyn — Kleinfliss. — Dawniejszemu miasteczku Mielżynowi w powiecie wlkowskim niedaleko granicy Królestwa Polskiego przezwanemu już dawniej na Mielschlin, nadano obecnie zupełnie niemiecką nazwę Kleinfliss. Jak wiadomo, założono w Mielźnie, po przejściu jego na Kolonizację, zakład przymusowo-wychowawczy dla młodocianych niepiornych protestanckich, szczególnie berlińskich, aby ich tam na przyszłych pionierów niemieckich w naszych polskich dzielnicach wychować. Dyrygent zakładu, pastor ewangelicki, przyswajał atoli wyższą kulturę niemiecką w tak dotkliwy sposób, że wywołał w całych Niemczech ogromne oburzenie i spowodował głośny swego czasu proces.

Ciesz się narodzie.

Ciesz się polska kolonia w Paranie! Narodziło się tu tyłu lat temu urodził się mąż, który wyzwolił cię z niedoli i poprowadzi ku słońcu, ku szczęściu.

Oto przed niespełna rokiem raczył zjawić się na bruku kurytybskim niejaki pan Wojciech Szukiewicz literat, dziennikarz, społecznik i t.d. Przyjechał, spojrzal i od razu objął okiem sokoła tutejsze stosunki, zrozumiał, że jest źle i że tylko on jeden może te stosunki poprawić i na właściwe wprowadzić tory.

Pracę społeczną rozpoczął od zorganizowania komitetu przyjęcia mistrza Paderewskiego, a jak każda rzecz, do której się weźmie z całą swoją wysoką inteligencją, udać się musi, tak i ta sprawa udała się wysmienicie. Napsuto dużo papieru — nagadano się do syta — no i skończyło się na komitecie.

Zadowolony z swojego pierwszego dzieła, po dalsze sięgnął laury — wyjechał na ko-

lonie, aby się bliżej zetknąć z tutejszym ludem — odwiedził z daleka jedną, czy dwie kolonie — z daleka, aby się nie pobudzić i posypały się korespondencje do Gazet w Europie, w których z właściwym sobie talentem barwnie a prawdziwie (!) malował tutejszą Polonię.

Widać jednak, że korespondencje te nie niosły zbyt wiele korzyści, rozpoczął więc starania o jakieś inne korzystniejsze zajęcie i nad podziw prędko za pośrednictwem jednego z inteligentów, znalazł je u drugiego inteligenta.

Poczuwając się do obowiązku wdzięczności wobec tych panów, puścił w świat korespondencję, w której na ogół polskiej inteligencji rzucił obelgę — przedstawiając ją społeczeństwu w starym kraju jako zbiorowisko pijaków karcarzy, lajdaków itd.

Sama ta korespondencja wykazuje co pan Wojciech Szukiewicz jest wart. Polemizować z nim znacząco samemu sobie ubliżać — tu tylko możemy otwarcie powiedzieć, że ów sławny pseudo-literat, pseudo-dziennikarz i społecznik jest dla nas synonimem głupiego zarozumialca i oszczercy, a społeczeństwo polskie w Paranie jedynie w ten sposób odwdzięczyło mu się powinno, że się od niego ze wstrętem odwróci, jak od obrzydliwego gada.

Adolf Feplowski.

KRONIKA.

Na kolonii Santa Felicidade popełnił samobójstwo niejaki Joao Righetti poderzawszy sobie nożem gardło i przecięwszy żyły prawej ręki. Righetti cierpiał na manię prześladowczą, która spotęgowana nadmiernym użyciem wódki popchnęła go do tak rozpaczliwego czynu.

W Sao Vicente w Rio Grande do Sul został uwięziony niejaki Felisberto Quadros wraz kilku kompanami z powodu morderstwa jakiego się dopuścili na osobie fazendera Salvadora Flores, zabrawszy mu 5,000\$000. Zbrodniarze zastrzelili swoją ofiarę, zmiażdżyli jej głowę kopytami końskimi.

W Palmas aresztowano z powodu pijaństwa niejakiego Rufina Vieira. Kiedy żołnierz policyjny zbliżył się do aresztowanego, tenniespodziewanie dał strzał raniąc niebezpiecznie policyjanta.

Kilku właścicieli realności w Kurytybie skazanych zostało na karę 50\$000 za to, że przy budowie nowych domów zmienili samowolnie plany zatwierdzone poprzednio przez sekcję techniczną miejską.

Nowy sekretarz robót publicznych ogłasza, że z wyjątkiem środy i soboty codziennie przyjmować będzie interesantów od godziny 2-jej do 3-jej popołudniu.

W Sao Joao de Triunpho zamordowany został w barbarzyński sposób kolonista Tomasz (nazwisko w sprawozdaniu przekręcone) na drodze łączącej tę miejscowość z osadą Marmelleiro. Policji udało się wysledzić i uwięzić morderców w osobach Pedro Ferreira dos Santos i Porfirio Ferreira de Mello. Przyznali oni się do winy i opowiedzieli z całym cynizmem przebieg mordu jakiego się dopuścili. Wiedząc, że kolonista był w posiadaniu 70\$000 czatowali na niego przy drodze ukryci w krzakach. Kiedy nieszczęśliwy, nie spodziewając się nic złego zbliżył się do miejsca zasadzki, lotrzy rzucili się na niego powalili uderzeniami kijem a następnie dobili pchnięciem noża, w okolicę żołądka. Po dopełnieniu zbrodni oddalili się spokojnie zabierając wspomnianą gotówkę.

Kongres stanowy na posiedzeniu dnia 28 z. m. udzielił subwencji szkole polskiej w Entre Rios.

Dowiadujemy się że miasteczko S. Mateusz stara się o utworzenie tamże samostnej komarki z wykluczeniem kolonii Rio Claro. Pan Lucyan Stencel jako reprezentant tamtejszych mieszkańców bawi w tej sprawie od dłuższego czasu w Kurytybie i jest nadzieją, że rząd uczyni zadość słusznym żądaniom tej postępowej miejscowości.

W kongresie pojawił się projekt przywrócenia dawnej granicy między municypium Imbituva (Cupim) a Prudentopolis. Spodziewać się należy że projekt ten, któryby w wysokim stopniu zaszkodził Prudentopolisowi, nie uzyska większości w kongresie.

Dnia 28 z. m. około północy na ulicy Aquidaban zamordował sierżant artylerji kaprala kawalerji. Powodem była zazdrość o kobietę.

P. Skrzyszowski ma do odebrania 2 listy w Redakcyi.

Ostatnie wiadomości

S. Paulo. Przeszła nad miastem gwałtowna burza połączona z niebywałą ulewą. Części miasta niżej położone nagle znalazły się pod wodą. Z wnętrza kraju również nadchodzą wieści o wylewach.

London. Donoszą tu, że Chiny przesłały ultimatum Holandji z terminem ośmiiodniowym w celu uzyskania odszkodowania dla Chińczyków poszkodowanych w zająciach na wyspie Jawie. W razie odmowy ze strony rządu holenderskiego, Chińczycy grożą bombardowaniem Ja-

wy, dokąd już wysłali kilka okrętów wojennych.

Rzym. Przyjechało do starcia między Włochami i Turkami na wzgórzach Mer Gebe, Włosi stracili 11 ludzi, wyparli jednak Turków z ich stanowisk.

Rio. Składka na pomnik barona Rio Branco, mający stanąć w stolicy Republiki przenosi już dotychczas sumę 100.000\$000.

Rio. W osadzie wojskowej Deodoro grasuje w zastraszający sposób febra beriberi zabierając liczne ofiary. Minister wojny jenerał Menna Barreto miał w tej sprawie konferencję z prezydentem Republiki.

Wiedeń. Umarł prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych baron Lexa Aehrenthal.

Następcą jego mianowany został hr. Berchtold. Rio. Rząd związkowy postanowił założyć w okolicy Pontagrossy „fazendę wzorową“, gdzie mają być szczególnie przeprowadzone praktyczne próby chowu bydła i któreby także służyła za wzór dla kolonistów tak w uprawie ziemi jak i w chowie inwentarza żywego.

Rio. Według sporządzonego inwentarza wynosi majątek po zmarłym ministrze spraw zagranicznych baronie Rio Branco 146 tys. milrs. nie wliczając wartości biblioteki, ruchomości i pośmiertnego.

Rio. Dziennik „A Noite“ po zasięgnięciu szczegółowych informacji w ministerium wojny twierdzi, że w razie nagłej potrzeby rząd nie byłby w stanie zmobilizować nawet 16.000 żołnierzy. Wiadomość ta wywołała wiele komentarzy.

Berlin. Jak donosi Berl. Tageblatt, w kołach politycznych Wiednia i Berlina twierdzą, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, podczas swego pobytu w Berlinie, odbył kilka konferencji politycznych, podczas których rozważano także konieczność zbliżenia się Austro-Węgier do Rosji. Powód do tych konferencji dały wieści z Balkanów, że na wiosnę r. b. zanosi się tam na poważne, a może i groźne wypadki. W Albanji odbywa się rozległa propaganda, mająca na celu wywołanie tam nowego ogólnego powstania zaraz po stopniu śniegów w górach.

W Bulgarii i w Serbji odbywają się zbrojenia i przygotowania wojenne na wielką skalę. Rumunja także, zaniepokojona zbrojeniami Bułgarii, przygotowuje się do ewentualnej akcji zbrojnej. Zrozumiałą więc rzeczą jest, że wobec tego także Turcja jest już dziś bardzo czynna, aby mogła zawczasu stawić czoło gromadzącej się turzy.

Otóż arcyksiążę Franciszek Ferdynand jest zwolennikiem zgodnego współdziałania Rosji i Austro-Węgier na Balkanach, a najbliższe jego wojskowe oczerzenie wprost go zachęca do starania w tym kierunku.

Obrady poufne w Berlinie dotyczyły też możliwości takiego współdziałania, oraz warunków w którychby osiągnąć je można.

London. Prezydent nowo ogłoszonej republiki chińskiej oświadczył deputacyi protestantów, że w konstytucyi republikańskiej zapewniona będzie kompletna wolność religijna.

London. Nadeszła tu wiadomość, że Włosi zbombardowali miasto portowe Beirut w Syrii.

Rio. W Macieio (Alagoas) zanosi się na ruchy z powodu polityki miejscowej.

Pociągi osobowe odchodzą z Kurytyby:

Do Ponta Grossy o godzinie 5-jej minut 20 rano
Do Paranagua „ „ 6-jej minut 30 rano

Przychodzą:

Z Ponta Grossy o godzinie 8-jej min 6 wieczorem
Z Paranagua „ „ 6-jej min. 30 wieczor.

Apteki otwarte w niedzielę dnia 3. marca.
Farmacia internacional.
Laboratorio Paraná.
Farmacia Araujo
Farmacia Marina

KURS PIENIĘDZY:

Funt szterlingów	15,000
Dolar amerykański	3,090
Korona	626 reis
Marka	736 „
Frank	597 „

Ceny targowe w Kurytybie z dnia 1 marca.

Żyto alhier	5,300
Kukurudza kłargier	9\$000 do 9,500
Fasola kargier	16,000 do 17,000
Owies alhier	2,300
Groch okrągły alhier	5,000
Ziemiaki alhier	4,000 do 4,500
Kasza tatarszczana litr	500 reis.
Mąka pszenenna	15,000
„ „ sublima	16,500
Mąka żytnia aroba	4,000
Otręby aroba	2,300
Cukier mascavado	17,000
„ mascavinho	19,000 do 21,000
„ biały	31\$000
Kawa zielonna 80 litr. —	58 000 do 60 000
„ palonna 1 Klg.	1,200
Nafta skrzyunka	10,000 do 11,000
Stonina aroba	10,000
Sól alhier	6\$000
Kaszas pipa	150\$000
Ryż czerwony	29,500
Ryż biały	30 000 do 32 000
Herwa podług dobroci	3.800 3.900 do 4 000
Kury	1,500
Jaja	1,000
Masło	3,500 do 4,000
Stoma 50 klg.	3,000
Siano aroba	800 rs.
Cebula aroba	2,000

Zaczęła wychodzić w Krakowie najtańsza gazeta tygodniowa p. t.

„PRACA“

nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie i pod redakcją J. OKOŁOWICZA. Gazeta ta zawierać będzie ważne wiadomości dla emigrujących za morze, oraz robotników rolnych poszukujących pracy w kraju lub zagranicą, opisy życia Polaków na obczyźnie, oraz stosunków zarobkowych w krajach, dokąd się udają nasi wychodźcy, artykuły oświatowe, kronikę tygodniową najważniejszych zdarzeń w kraju i na całym świecie, powiastki, wierszyki, żarty, a zdobić ją będą ilustracje i mapki.

„PRACA“

nie będzie się wcale zajmowała polityką, wskutek czego może doskonale uzupełniać gazetki polityczne. Powinien więc wypisać ją sobie każdy obok gazety jaką już otrzymuje.

Sprzyna temu niesłychanie niska przedpłata, dzięki której „Praca“ będzie nietylko jedynym w swoim rodzaju ale i najtańszym polskim tygodnikiem.

A mianowicie całoroczna przedpłata na „PRACĘ“ wynosi wraz z przesyłką pocztową tylko 3 milrs. 500 rs. Drobna ta kwota nie może sprawić uszczerbku żadnemu z kolonistów polskich w Brazylji, którzyby oprócz gazet miejscowych chcieli otrzymywać przynajmniej jedną gazetę ze starego kraju.

KRAKÓW

ul. Radziwiłowska l. 21.

Prosimy o nadsyłanie „Pracy“ artykułów, korespondencji, fotografii i sprawozdań z działalności towarzystw polskich w Brazylji.

Prenumeratę można wysłać również za pośrednictwem Redakcyi „Gazety Polskiej“, gdzie już znajdują się dwa pierwsze numery do dyspozycji sz. Prenumeratorów.

DO SPRZEDANIA
50 akrów ziemi

przeważnie lasu.

Wielka ilość herwy, piniorów i imbiu. Dom mieszkalny w dobrym stanie i inne budynki gospodarskie. Sześć alkierów ogrodzone doskonałym płotem drutowym.

Odległe od Kampeo Largo 5 kilometrów drogi wozowej.

Cena 12 tysięcy milreisów.

Blizsza wiadomość u właściciela Jana Skrzypca lub w Redakcyi „Gazety Polskiej“.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie załatwej prenumeraty za rok 1910 i 1911.

„A Segurança da Família“

—o—

(Zabezpieczenie Rodzin)

Towarzystwo wypłacające rodzinom swoich członków pośmiertne połączone z premiami.

Siedzibą Towarzystwa jest Kurytyba. Caixa postal, 181. Prezydentem Twa jest p. Dr. Affonso Alves de Camargo, pierwszy Wiceprezydent Stanu.

Formują się obecnie 3 serie.
SERYA 1a A. — obejmująca 3000 członków wypłaca pośmiertne w sumie 20.000\$000 i przeznacza 2 premie po 10.000\$000.

SERYA 2ga B. — z taką samą ilością członków wypłaca pośmiertne w sumie 10.000\$000 i przeznacza dwie premie po 5.000\$000.

SERYA 3a C. — z ilością członków jak wyżej wypłaca pośmiertne w sumie 5.000\$000 i przeznacza 2 premie po 2.500\$000.

Członkowie wpłacają za każdego członka zmarłego jak następuje:

W seryi A. 20\$C00
W seryi B. 10\$000
W seryi C. 5\$000

Chcąc zostać członkiem Towarzystwa płaci się następujące wpisowe.

Do seryi A. 20\$000 w dziesięciu ratach miesięcznych po 20\$.

Do seryi B. 120\$. w sześciu ratach miesięcznych po 20\$.

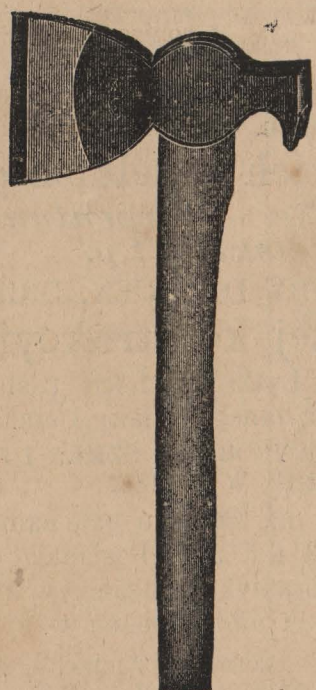
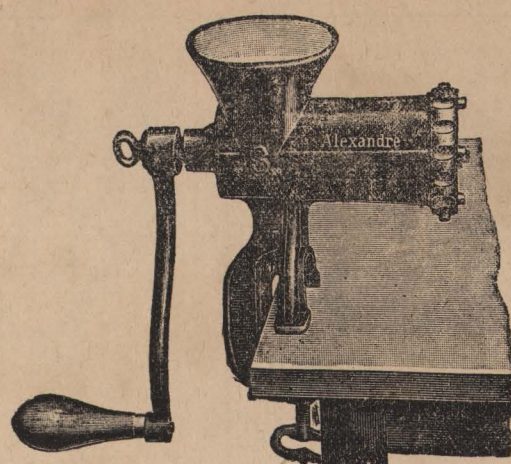
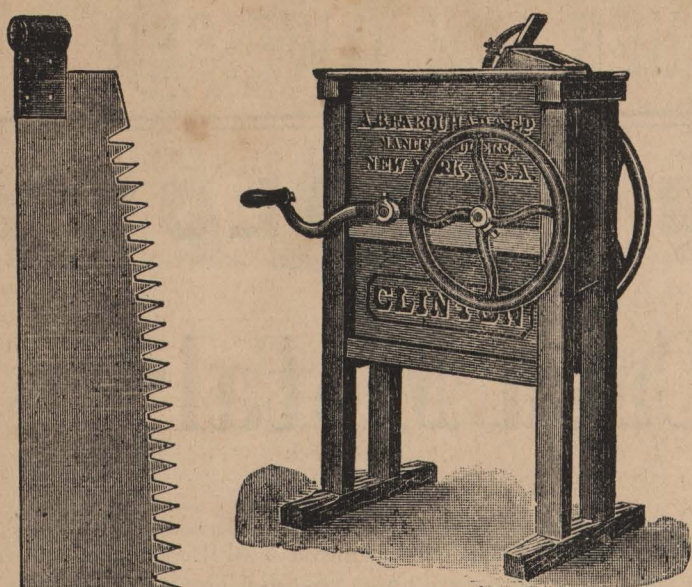
Do seryi C. 60\$. w sześciu ratach miesięcznych po 10\$.

Towarzystwo to jest czysto parańskie, a statuty jego są urzędowo zatwierdzone.

Ajentem w Kurytybie jest p. Pompeu Bitencourt Monteiro ul. Assunguy.

Na żądanie służy objaśnieniami w mieszkaniach interesowanych.

Obszerniejszy prospekt drukowany będzie w następnym numerze „Gazety Polskiej“.



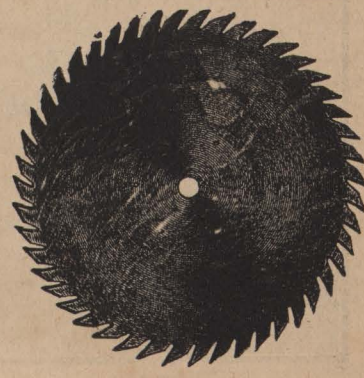
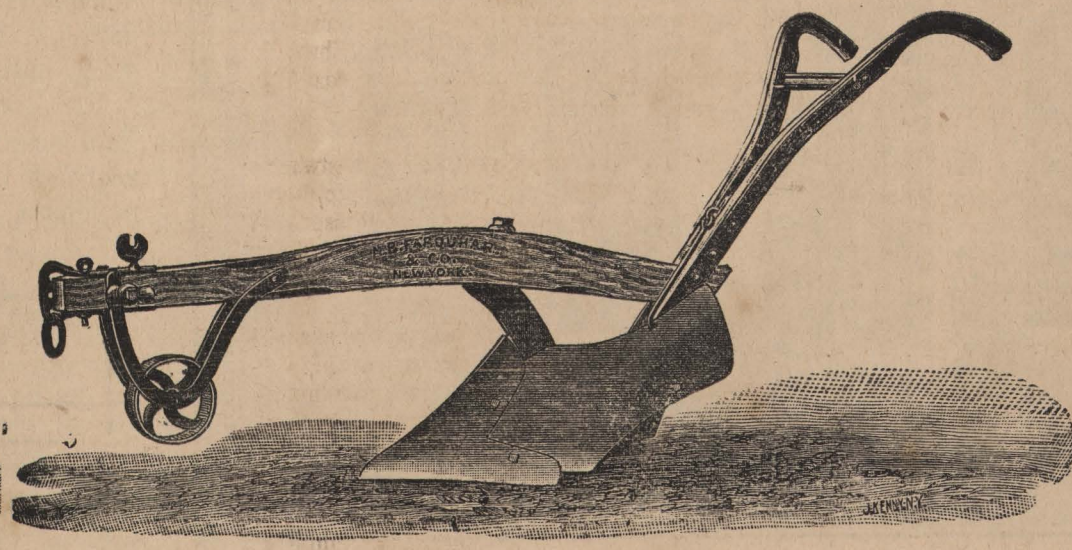
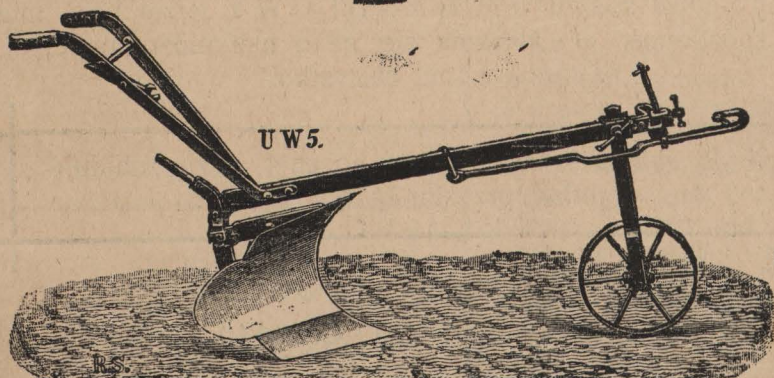
DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach. SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZyny do obtuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. Kieraty do sieczkarń, Maszyny do mięsa, Siekiery, Hyble, Cement marka „Czerwony krzyż”. Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!



Baczność!!

== Okazyja, która się nieprędko powtórzy. ==

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządza się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty, wiazarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesięcy.

Pozatem polecam: moją wzorowo urządzonej drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS” i Fabryka Parasoli

== Stanisława Wojskiego ==
== przy ul. 15 de Novembro Nr. 20. ==

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dzieciennych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materiały. Sprzedaż obuwia męskiego, laski, koszule, krawaty, skarpety, chustki i t. p. to wary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA i HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorządnych fabryk europejskich
STANISŁAW WOJSKI, rua 15 de Novembro Nr. 20.

Zakład Kapelusznicy

Chapelaria Bube

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najrozmaitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się pod gwarancją i po cenach nadeprzystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3\$000 do 6\$000.

NAJLEPSZE WAPNO W PARANIE.

odznaczone złotym medalem na wystawie w Rio de Janeiro poleca z własnego wapiennika

Anastazy Pncha

na kolonii Venancio Municipium Tamandare. Cena 45\$000 za metr na stacji kolejowej Cachoeira lub Kurytyba. Adres dla listów: Głazeta Polska Caixa B — dla p. Anastazego Pnchy.

POSZUKUJE SIĘ

robotnika albo całej rodziny na szakier na kolonii S ta Felicidade.

Wiadomość w zakładzie D-ra Ferencza przy ulicy S. Francisco.



HAUER SYN I WEISER.

DOM HANLOWY

pod nazwą

„Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla
wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA. Maszyny Rolnicze wszelkiego ro
dzaju. CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Skład Farb malarskich wszelkich gatunków:
*Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakiery
angielskie i t. p.*

SKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOLCZASTY.

Plugi najnowszej konstrukcyi, Broń

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki,
Bondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

**PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE
 WIELKIM WYBORZE.**

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży **J A K N A J T A N I E J** Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembró 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482

Adres dla depesz: METAL.

Sklep Polski

(Seccos e Molhados)

przy ulicy Sao Francisco de Paula Nr. 2.

Macieja Otto

Poleca Sz. Rodakom Mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, Cukier, Ryż,
Sól, Fiżon, Kukurydżę i t. p. produktu rolne i kolonialne.

Posiada zawsze na składzie wszelkie trunki tak krajowe, jak i zagranic-
zne i wielki wybór naczyń kuchennych we wszelkich gatunkach.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna,
GENY UMIARKOWANE.

SKLEP POLSKI

Wiktora Stachonia

przy ul. **Commendador Araujo** l. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czyste wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór ka-
peluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕ ✕

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa
i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lu-
blanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!

**Zawiadamiam Sz. Rodaków, że nabyłem od p.
St. Cieplińskiego na własność Sklep Spożywczy.**

Rozszerzywszy znacznie zakres tego Sklepu,
oczekuję na łaskawe przybycie Sz. i życzliwych
mi Rodaków.

HIPOLIT SKAWIŃSKI

U1. Carlos de Carvalho 101.